



NA STRAŻY

„NA STRAŻY SWEJ STAĆ BĘDĘ; PRZYSZEDŁ PORANEK A TAKŻE I NOC - Izał. 21:12 Abak. 2:1



„I będzie sądził między narodami i będzie karał wiele ludzi. I przehuja miecze swe na lemiesz, a wtócznie swe na sierpy, nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani się będą ćwiczyć do bitwy”

Izał. 11 : 6

Izał. 2 : 4

Rok 1961



Nr 1

N A S T R A Ż Y

ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA PANA I WYPEŁNIAJĄCYCH SIĘ PROROCTW BIBLIJNYCH W HISTORII ŚWIATA

Redaguje: kolegium redakcyjne.

Wszelką korespondencję i uwagi krytyczne jak również słowa zachęty w postaci ciekawych materiałów i artykułów prosimy kierować na następujący adres:

JULIUSZ DĄBEK

Kraków - Podgórze

ul. Traugutta 16b/1

Polska

SPIS RZECZY

Czy rok ten będzie szczęśliwym
Radujcie się zawsze w Panu
Synowie i córki pociechy
Duchem palający Panu służący
Ważność codziennego badania samego siebie
Dotknięty poczuciem naszych niedoskonałości
Złote myśli

WIECZERZA PAŃSKA W 1961 r.

W bieżącym roku, zgodnie z kalendarzem żydowskim, pamiątka śmierci naszego drogiego Zbawiciela przypada na dzień 30 marca. W tym dniu, po godzinie 6-tej wieczorem, wszyscy naśladowcy Jego, w skupieniu myśli, zasiadają za stołem Pańskim aby obchodzić pamiątkę wielkiej ofiary, złożonej na zgładzenie grzechu i śmierci. Przez swój udział w wieczerzy, uczeń Chrystusowy pokaże swoją wiarę w drogocenną krew Odkupiciela, swoje poświęcenie i ofiarowanie się Bogu w zupełności, jak również swoją społeczność duchową z Panem i ze wszystkimi braćmi i siostrami. Przy tej ważnej okoliczności dla każdego chrześcijanina, życzymy wszystkim błogosławieństwa Bożego, obiecanego tym którzy oceniają niezgłębianą miłość i dobroć wielkiego Stwórcy wszechświata.

N A S T R A Ż Y

Organ Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego

1961

STYCZEŃ - LUTY

Nr 1

Czy rok będzie szczęśliwym?

Drodzy współtowarzysze „wąskiej drogi” do Niebieskiego Królestwa: — Czujemy ku Wam serdeczną, braterską miłość i korzystając ze sposobności Nowego Roku, wyrażamy takową życząc, aby ten Nowy Rok był bardzo szczęśliwy i korzystny dla nas wszystkich — jako Nowych Stworzeń w Jezusie Chrystusie. Chcielibyśmy także powiedzieć coś co byłoby pomocne w tym kierunku. Cóż tedy mamy powiedzieć?

Chcemy przypomnieć Wam, a także sobie, iż miara błogosławieństw, jaka spłynie na każdego z nas zależy prawie w zupełności od środków, jakie przedsięwzięmy w szukaniu tych błogosławieństw. To nie będzie zależało od Boga, ponieważ On zapewnił naprzód o Swej gotowości dopomagania nam i błogosławienia nas na pewnych zasadach, które On uznał za najlepsze i najwłaściwsze. Tak więc, cała odpowiedzialność spoczywa na nas. Jeżeli pójdziemy za Jego wskazówkami dostąpimy błogosławieństwa, o ile zaś zaniedbamy Boskiej dorady o tyle pominiemy się z Jego błogosławieństwem. Dlatego też należy nam zastosować się do podanej instrukcji: „samych siebie w miłości Bożej zachowajcie” — Juda 21. Dla tych, co wiernie trwają w miłości Bożej, wszystkie życiowe światła i cienie, burze i cisze, smutki i radości są błogosławieństwami i dopomagają do postępowania naprzód i ku górze. — „Do Ciebie Boże przybliżam się”.

Nie byłoby właściwym, ani biblijnym spodziewać się, że większa część naszej ścieżki powinna być gładka i uścielona kwiatami dobrobytu, podczas, gdy kroczymy śladami Odkupiciela. Pamiętajmy, że Jego ścieżka była trudna i ciernista. Jeżeliby więc nasza była bardzo

odmienna, to byłoby pewnym, że nie idziemy Jego śladami. Jeżeli było potrzeba, aby On, doskonali, przechodził ćwiczenia i uczył się posłuszeństwa przez to co cierpiał, to o ile więcej my, niedoskonali i zepsuci potrzebujemy cierpieć, aby nauczyć się posłuszeństwa ku Bogu. Potrzebujemy znosić różne próby, któreby nas uczyniły obrazem Miłego Syna Bożego.

Umiłowani, im zupełniejsze i gorętsze jest nasze poświęcenie, tym większy postęp będziemy mogli czynić w wyrabianiu owoców i łask Ducha św. Cóż tedy mogłoby dopomóc nam najwięcej do osiągnięcia palającego ducha w służbie Pańskiej?

Odpowiadamy: Wiara! Wiara w wielkie i kosztowne obietnice Boże oraz w Jego światectwo, że do obiecannej chwały prowadzi tylko wąska droga. Naturalnym wynikiem takiej wiary będzie posłuszeństwo. Wierzmy i odpowiednio do tej wiary postępujemy. Toteż mądrym i biblijnym sposobem postępowania jest, aby trzymać się blisko Pisma Św., które przedstawia podstawę naszej wiary i nadziei, wyjawia nam nasze braki i wskazuje nam doskonałość, którą mamy naśladować i o ile możliwym osiągnąć, tak nazewną jak i w sercu.

Aby rok 1961 był dla nas więcej aniżeli tylko zwykłym postępem w duchowych błogosławieństwach, zalecamy, aby każdy zwracał możliwie jak najwięcej uwagi na Boskie obietnice dla nas, jako dla Jego Kościoła, a także na warunki, przez które obietnice te mogą być nam zapewnione. W tym celu zachęcamy do regularnego uczęszczania na zebrania niedzielne i tygodniowe, gdziekolwiek to jest możliwym w celu budowania samych siebie i dopomagania drugim

słowem i przykładem. Doradzamy także, aby często odczytywać przedstawione przez Pana błogosławieństwa — Mat. 5:1-16, a także opis tych samych przymiotów, zsumowanych do jednego miana — miłość, podany przez apostoła Pawła. 1 Kor. 13:1-13.

Słyszeliśmy już od wielu, iż takie czytanie okazało się dla nich błogosławieństwem, przeto teraz zachęcamy wszystkich, którzy spodziewają się i modlą o błogosławieństwo Boskie na ten rozpoczynający się nowy rok, aby wypróbowali ten prosty przepis, który przygotował On. Wielki Lekarz dusz naszych. Tak jak wielu zostało przez to wzmocnionych w przeszłości, tak ufamy, iż wielu innych dostąpi podobnego błogosławieństwa w tym nowym roku.

Teraz przytaczamy jeszcze inną część tego przepisu. Rozpoczynamy każdy dzień modlitwą o mądrość i łaskę, abyśmy mogli pełnić służbę przyjemną Bogu, być błogosławieństwem dla drugich i sami dostąpić błogosławieństwa. Niechaj te nasze poranne modlitwy obejmują

Ratujcie się zawsze w Panu

Lekcja z listu Ap. Pawła do Filipian 4:1-13.

List do Filipian jest jednym z najuczuciowszych listów napisanych przez Apostoła Pawła. Nie ma w nim strofowania, ani nagany, jakie czasami przejawiają się w innych jego listach. Zawierają się w nim raczej słowa uznania, pochwały i szczególniejszej miłości. Widocznym też jest, że to małe grono ludu Pańskiego w Filipii miłowało Apostoła tak serdecznie jak on miłował ich. Jego uciski ponoszone dla nich napełniały ich serca ku niemu dozgonną wdzięcznością. Znajdujemy, że przy conajmniej czterech okazjach oni zasilali Apostoła; raz gdy przebywał w Koryncie (2 Kor. 11:9); dwa razy, gdy był w Tesalonice (Filip. 4:16) i raz gdy znajdował się w Rzymie, jako więzień. Przy tej okazji ostatnio wspomnianej, oni posłali Pawłowi dary i wyrazy miłości przez posłańca Epafrodyta, który przyszedłszy do Rzymu w sezonie malarii, rochorował się poważnie — prawdopodobnie na t.zw. pontycką, lub rzymską gorączkę. Po wyzdrowieniu, kiedy już Epafrodyt miał wracać do Filipii, list ten był jemu dany, aby go doręczył Filipianom.

w sobie tę serdeczną prośbę: „Niechże będą przyjemne słowa ust moich i rozmyślania serca mego, przed obliczem Twoim Panie, skało moja i Odkupicielu Mój” — Ps. 19:15. Następnie przy końcu każdego dnia zrównajmy nasz dzienny obrachunek z Bogiem, u Jego tronu łaski, obliczając o ile to możliwe nasze użyte i zaniedbane sposobności, nasze zwycięstwa i uchybienia, nasze samoofiary i samolubstwa — dziękując Bogu za Jego łaskę i pomoc w potrzebie i prosząc Go o przebaczenie naszych omyłek w imieniu i przez zasługę naszego Zbawiciela, oraz przyrzekając przy łasce Bożej większą gorliwość i wierność na dzień następny. Módlcie się także za nami i o dobro prawdy i za wszystkimi współpracownikami, tak jak i my pamiętamy w modlitwach naszych o was i o całym domu wiary. Są to najprostsze ścieżki dla naszych nóg i wszyscy, którzy po nich pójdą, znajdą, że są to drogi przyjemne i ścieżki pokoju dla ich dusz, bez względu jak burzliwą będzie droga dla ich ciała. (W. T. 1898-4/1/34).

Pewien pisarz, komentując praktyczną miłość okazaną przez braci Filipian, napisał takie uwagi: „Wierni w Malacie byli jedynymi innymi, o których podają zapiski, iż w podobny sposób miłość swoją okazali Pawłowi. Efezjanie płakali nad nim, lecz nic nie jest powiedziane, aby wyrazili swoje uczucie pewnym zasiłkiem dla niego. Być może uczynili to, lecz nie zostało zapisane”. Apostoł niezawodnie potrzebował takich manifestacji wdzięczności i oceny za jego starania o nich. Kiedykolwiek je otrzymał, były one zapewne zachętą i wzmocnieniem dla niego. Musiało to być dla niego bardzo przykrym, gdy zauważył, że za jego miłość do zgromadzenia w Koryncie — za jego troskliwość i poświęcenie swego życia na korzyść tego, jak i innych zgromadzeń — był mało przez braci korynckich ceniony i poważany, jak to ujawnia się dość wyraźnie z jego listów. — 1 Kor. 4:7-9; 2 Kor. 10:10.

Mając na uwadze tę bliską i serdeczną społeczność pomiędzy Apostołem, a zgromadzeniem we Filipii, jako pomiędzy podpasterzem, czyli pastorem, a trzodą, tym większej siły

i znaczenia nabiera dla nas pierwszy wiersz tej lekcji: „Bracia moi mili, pożądani, radości i korono moja, tak stójcie w Panu najmilsii moi”. Słowa te spod pióra tak sumiennego i szczerego człowieka, jakim był Apostoł, są wonnością i esencją prawdziwej miłości i społeczności chrześcijańskiej. Jak bardzo one musiały być ocenione i jak zupełnie musiały być zasłużone.

Jednomyślność, ale nie we wszystkim

Chociaż nie było w zgromadzeniu we Filipii warunków godnych nagany, to jednak potrzeba im było napomnienia, aby stali mocnymi w Panu. Przy łasce Pana, oni już rozwinęli w sobie pewne owoce Ducha, lecz potrzebowali jeszcze pewnych prób i doświadczeń. Do tych to prób, których każdy poszczególny członek, jak i każde zgromadzenie ludu Bożego musi spodziewać się, Apostoł starał się ich przysposobić. Upominał więc, aby od tego, do czego już doszli pod względem wiary, miłości i posłuszeństwa, nie cofali się, ale aby trwali, nie ufając jednak we własnych siłach, ale, jak wyraził w tym wierszu, aby stali „w Panu” — aby ufność pokładali w Jego mocy i w Jego łasce, dostatecznej w każdym czasie potrzeby.

Kilka siostr w tym zgromadzeniu były widocznie pomocnymi w pracy Pańskiej, nie tylko wtedy, gdy Apostoł tam przebywał, ale i później. Dwie z tych wspomniane są po imieniu (w. 2), a napomnienie, aby były jednego wyrozumienia w Panu wskazuje, że pod niektórymi przynajmniej względami zrozumienia ich różniły się. Dobrze jest zauważyć oględny język Apostoła w tej sprawie: On nie upominał, aby były jednomyślnymi we wszystkim, bo rozumiał zapewne, że z powodu różnicy temperamentu, usposobienia; nawyknień życiowych itp. jednomyślność we wszystkim była niemożliwa, lecz zachęcał, aby były jednego zrozumienia w Panu, aby zachowały jedność serca i umysłu w sprawach dotyczących się Pana i Jego dzieła.

Korzystnym będzie dla wszystkich poświęconych w Panu, iść w podobnych sprawach drogą wskazaną przez Apostoła — nie starać się harmonizować wszystkich rzeczy w obecnych warunkach, raczej kontentować się, że zachodzą pewne różnice zdań w różnych sprawach i przedmiotach, zachęcając jednak do jedności, społeczności, zgody i harmonii w Panu, w prawdzie, w duchu miłości ku wszystkim domownikom wiary. Domaganie się czegoś więcej,

niż to — wysiłki, aby wszystkich doprowadzić do jednego poglądu w kwestiach finansowych, społecznych i wszystkich innych — próby, aby doprowadzić wszystkich do jednych upodobań pod względem ubrań, żywności itp. spowodowałyby dużo przykrych sporów i rozterek pomiędzy domownikami wiary. Wysiłki takie są przeciwne Pańskim instrukcjom, podanym przez Apostoła, przeciwne są duchowi zdrowego umysłu; przeciwne mądrości z góry pochodzącej, która doradza i zachęca do jedności, ale tylko w Panu i tylko według zasad i w kwestiach ustalonych przez Pana w Piśmie św. Zasady biblijne pozostawiają każdemu zupełną wolność działania i rozsądzania wszystkim we wszystkim, co nie jest stanowczo określone w Słowie Bożym. Zachęcamy więc, aby wierni Pańscy naśladowali mądrości Apostoła w tej sprawie, dając posłuch napomnieniu jakie on dał tym dwom siostrą, aby nie nie dzieliło ich w sprawach Pańskich.

Prawdziwy Jarzmotowarzysz

W trzecim wierszu naszej lekcji, słowo „towarzyszu” (grec. suzuge, ang. „yokefellow”) dosłownie oznacza towarzysza w jarzmie, lecz w tym wypadku było to prawdopodobnie imię pewnego brata w owym zgromadzeniu, więc powinno rozpoczynać się dużą literą. Apostoł dodał do tego słowa przymiotnik „wierny”, co znaczyłoby, że był to jarzmotowarzysz nie tylko z imienia, ale prawdziwy, gotowy współdziałać z drugimi i pomagać każdemu. W pojęciu Apostoła niektórzy byli obciążeni, potrzebowali pomocy. Wyszczególnił Klemensa i dwie siostry poprzednio wspomniane, których różnice mogłyby im być ciężarem. Że różnice te nie dochodziły jeszcze do stopnia szkodenia im duchowo, wynika z oświadczenia apostoła, iż nadal uznawał je za współpracowniczki i wciąż jeszcze rozumiał, że imiona ich były w księgach żywota. Z tego względu one powinny starać się być w harmonii w Panu, a brat Jarzmotowarzysz powinien wobec nich spełnić istotne znaczenie swego imienia, przez dopomożenie im w tych trudnościach, pomagając im do zachowania jedności ducha w związku pokoju w Panu.

Nie ma miejsca, aby ktokolwiek z nas mógł zostać Apostołem, bo było ich tylko dwunastu i nigdy nie miało ich być i nie będzie więcej (Obj. 21:14). Może też nie będzie dla każdego z nas sposobności dokonać czegoś poważnego w służbie Pańskiej; lecz dla każdego są spo-

sobności być wiernym i prawdziwym jarzmotowarzystem, czyli pomocnikiem dla braci i siostr w dźwiganiu ich ciężarów — być towarzyszem w ich jarzmie — nie tylko w jarzmie finansowych trudności, lub w jarzmie choroby, lecz niekiedy można pomóc drugiemu w trudnościach podobnych do wyżej opisanych, wynikłych z różnic temperamentu i usposobienia. Niechaj więc każdy stara się być prawdziwym jarzmotowarzystem współczłonkom ciała Chrystusowego. Możemy być pewni, że Pan wysoce ceni takie usługi i tym sposobem sami będziemy wzrastać w łasce i w cnocie, którą On sam zalecał, gdy powiedział: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą” — Mat. 5:9.

Radość w Panu

Zakładając pewne ogólne zasady życia cnotliwego, wskazanego Nowym Stworzeniem, Apostoł doradza: „radujcie się zawsze w Panu i znowu mówię radujcie się”. Orzeczenie to jest złotym tekstem niniejszej lekcji i wyraża esencję życia chrześcijańskiego. W warunkach obecnych, nie należy spodziewać się, że okoliczności będą zawsze przyjazne i radosne, z cielesnego punktu zapatrywania. Przeto człowiek, który mógłby zawsze radować się w Panu, musi posiadać wiarę w Boga; musi też mieć ufność, nadzieję i miłość. Bez tego on nie jest w stanie przyswoić sobie obietnice Słowa Bożego do takiego stopnia, aby mógł radować się nawet w uciskach, w cierpieniach, w różnych trudnościach i doświadczeniach, gdy jest źle rozumiany i fałszywie oskarżony, gdy jest oczerzniany i szkalowany dla prawdy. Radować się w takich okolicznościach mogą tylko ci, którzy żyją blisko Pana, którzy odczuwają duchową łączność z Nim, także Jego protekcję i pieczę nad nimi, i którzy wierzą niezłomnie w Jego obietnicę, że „wszystkie rzeczy pomagają do najwyższego dobra, jako Nowym Stworzeniom.

Inni mogą radować się dziś, a jutro zostaną zniechęceni, przynębieni. Tylko wierni w Chrystusie Jezusie są uprzywilejowanymi radować się zawsze. Rozmyślanie o Boskich łaskach, przeszłych, obecnych i przyszłych umniejsza i łagodzi wszelkie doświadczenia i trudności do tego stopnia, że wydają się tylko małymi i króciutkimi uciskami, niegodnymi porównania z obiecaną chwałą, cziłą i nieśmiertelnością, a także z błogimi przywilejami służenia Bogu i Jego sprawie teraz i w przyszłości.

Na punkt radowania się w Panu, Apostoł położył szczególniejszy nacisk, gdy dodał: „i znowu mówię radujcie się”. To zdaje się uczyć, że nie może być za wiele radujących się chrześcijan i że oni nie mogą radować się za dużo, jeżeli radują się w Panu. Nie jest to wszakże radość wyniosła, ani też konieczne za bardzo skryta. Jest nią spokojny, szczęśliwy i miły stan duszy, nie konieczne jednak potrzebuje przejawiać się w hałaśliwych demonstracjach, jak to niektórzy mylnie mniemają i praktykują.

„Skromność” — Pan blisko jest

Następnym upomnieniem Apostoła jest, aby skromność wiernych i ich umiarkowanie i wyrozumiałość, była okazywana nie tylko wobec braci, ale i wobec wszystkich, z którymi mają jakąkolwiek styczność. Greckie słowo tu przełożone na skromność, zawiera w sobie myśl umiarkowania i wyrozumiałości, a również: aby od drugich nie dopomagać się ściślejszej sprawiedliwości. Miłosierdzie i pobłażliwość są przymiotami wymaganymi od członków ciała Chrystusowego. Wierność, na ile to jest możliwym, w wykonywaniu wszystkiego, co sprawiedliwość wymagałyby od nas, a miłosierdzie w naszych wymaganiach słuszności od drugich, powinno być naszą regułą; abyśmy byli dziećmi naszego Ojca, który jest w niebiesiech; albowiem On jest dobrym i miłosiernym wobec niewdzięcznych.

„Pan blisko jest” — myślą tego zdaje się być, że ci, co są Pańscy, nie żyją tylko dla czasu obecnego. Gdy nasz Król ujmie swoją władzę i rozpocznie panowanie, nastąpią wielkie zmiany na tym świecie. Nie powinniśmy więc domagać się od każdego aż do ostatniej odrobiny, i aż do ostatniego grosza, czyli aż do szczytu naszych praw. Raczej powinniśmy tak radować się dobrymi rzeczami, jakie nadchodzą i które już są nasze przez wiarę, że w naszych stosunkach z braćmi, lub z innymi będziemy hojnymi i wspańiałomyślnymi w obecnych sprawach i rzeczach doczesnych.

Nie spodziewamy się Boskiej sprawiedliwości wobec nas, albowiem nic takiego nie uczyniliśmy, ani moglibyśmy uczynić, co słusznie mogłoby domagać się owych nader wielkich i kosztownych rzeczy nam obiecanych. Przeto spodziewając się tak wielkich łask i niezmiernych obfitości, możemy również okazać się hojnymi i liberalnymi w naszych uczuciach ku drugim; a szczególnie ku domownikom wiary, ponieważ

są to nasi bracia i współprzedstawiciele tego samego Pana, przez którego będziemy tak hojnie obdarzeni. Możemy też być hojnymi wobec ludzi tego świata, ponieważ oni nie mają przed sobą tych widoków chwalebnych, jakie my mamy i z tego powodu serca ich nastawione są do rzeczy doczesnych, a nas stać na to, abyśmy przyznali im cały ich dział w tych rzeczach, a nawet więcej, ponieważ zostaliśmy ubogaceni przez naszego Ojca Niebieskiego i przez Niebiańskiego Oblubieńca.

Że Apostoł nie spodziewał się powrotu Pana każdej chwili, ani przed swoją śmiercią, ujawnia się z tego, że w innym swoim liście napisał, iż spodziewał się wkrótce śmierci i że przyjdzie mu w tym stanie śmierci czekać za nagrodą, za odłożoną mu koroną sprawiedliwości. (2 Tym. 3:7, 8). Na innym miejscu napisał również że on dzień Pański nie przyjdzie, aż po onym wielkim odpadnięciu wspomnianym w prorocत्वach, aż po objawieniu człowieka grzechu itp. (2 Tes. 2:2-10). Z tego wynika, że napomnienie jego: „Pan blisko jest” było w znaczeniu wyżej przytoczonym, że żyjemy u schyłku panowania złego, że brzask dnia Pańskiego nie jest daleko, że dla oka wiary jest on tak blisko, iż wpływ tego powinien ujawniać się we wszystkich sprawach obecnego życia.

Troski właściwe, a przesadne

„Nie troszcie się o żadną rzecz” — jest następnym napomnieniem Apostoła, lecz ponieważ nasze polskie słowo „troszczenie” straciło swoje pierwotne znaczenie, zachodzi niebezpieczeństwo mylnego zrozumienia tego napomnienia. Pierwotnym znaczeniem tego słowa było: „przesadne troszczenie się”, trwoga. Słowa Apostoła mają znaczenie podobne do słów naszego Pana zapisanych u Mat. (6:27) „Troskliwie myśląc” i znaczą, aby nie być zatrwożonym, obciążonym w umyśle przesadnymi troskami. Właściwym jest, aby wierni Pańscy troszczyli się w znaczeniu, aby byli ostrożnymi, uważnymi we wszystkim. Nie mamy być niedbałymi obojętnymi, nieuważnymi w naszym postępowaniu, w słowach, ale oględnymi i przezornymi.

Trwożliwe troszczenie jest nieuniknione u osób polegających tylko na własnych siłach i zdolnościach, lecz członkowie ciała Chrystusowego przyjęci w Onym Umiłowanym do Boskiej rodziny, jako Synowie Boży, zapewnieni są w Jego Słowie, że dokąd będą wiernymi, wszystkie rzeczy pomagają im będą ku dobru

najwyższemu. Czemuż więc mieliby się troszczyć aż do stopnia martwienia się o cokolwiek. Czemuż mają się czuć zatrwożonymi. Ten, który czuwa nad ich duchowym dobrem nie drzemie.

Gdy chrześcijanie ukazują zatrwożenie i przesadną troskę, to ujawniają, że brak im wiary i prawdopodobnym jest, że oni albo nigdy nie dorosli do stanu właściwej ufności w Boga, albo też dozwolili ziemskim troskom o ten żywot zaćmić oblicze Ojca Niebieskiego przed ich duchowym wzrokiem, tak, że stracili wiarę w Boską miłość i pieczę nad nimi. Znajdujący się w takim stanie powinni natychmiast udać się do tronu niebieskiej łaski i do Boskich obietnic, aby dostąpić miłosierdzia, a karmiąc się Słowem Żywota, aby stali się mocnymi w Panu, ufnyymi Jemu. Tymi sposobami przesadne troski pokonane zostaną wiarą, ufnością i pokojem serca, bez względu na warunki zewnętrzne.

Pokój Boży

Taką jest rada Apostoła, że zamiast troszczyć się o każdą rzecz, poruczyć mamy wszystkie nasze sprawy Panu. Polegając na Jego obietnicach pomocy i uznając brak odpowiedniej mądrości w nas samych, z radością przyjąć powinniśmy Boską mądrość i Jego zarządzenia miłosierdne, przedstawiając Jemu nasze żądności, czyli potrzeby z dziękowaniem. Taki duch wdzięczności zawiera w sobie uznanie, że okoliczności i warunki w jakich znajdujemy się były i są pod Boskim nadzorem, że w opiece Jego ufamy i Jemu poruczymy naszą przyszłość. Wdzięczność za wszystko, co posiadamy i ocenę Boskiego kierownictwa dotąd i obecnie, odrzuci wszelkie obawy i troski na przyszłość; ponieważ wdzięczne serce jest upewnione, że Ten, który okazał nam tyle łask i odkupił nas, gdyśmy jeszcze byli grzesznymi, tym łaskawszym będzie nam teraz, gdy staliśmy się Jego dziećmi, przez przysposobienie synowskie w Chrystusie Jezusie.

Pytanie zachodzi: czemu Bóg nie da nam tego, co widzi, że potrzebujemy bez proszenia Go o to i bez odwoływania się do Jego obietnic? Niezawodnie dlatego, abyśmy wpięraw doszli do odpowiedniej postawy serca, aby łaski otrzymane przyniosły nam większe duchowe korzyści. Nawet tak jak jest, możemy być pewni, że nie dosyć oceniamy Boską opiekę nad nami; a nawet w naszych modlitwach i dziękowaniach nie rozeznajemy może, ani połowy naszych powodów do wdzięczności, jak rozpoznamy je kie-

dys w przyszłości, gdy poznamy tak, jak jesteśmy poznani przez Pana. Podobnie sprawa się ma z fizycznym głodem. Gdybyśmy byli tak ukształtowani, że głód nigdyby nam nie dokuczył i nie wskazywałby nam na potrzebę pokarmu, to może mniej byśmy oceniali nasze potrzeby, choćbyśmy je spożywali w takiej samej proporcji i z taką samą regularnością.

O ile posiadamy wyżej opisanego ducha radowania się w Panu i ufania Jemu, jeżeli pragnienia nasze są znajome u Boga i zgodnie z Jego obietnicami, na ile możemy je rozeznaczyć, i jeżeli przyjmujemy z dziękowaniem cokolwiek Opatrzność Jego nam zsyła, wtedy Apostoł zapewnia nas, że „pokój Boży, który przewyższa wszelkie wyrozumienie, będzie strzegł serc naszych i myśli naszych w Chrystusie Jezusie”. Jest to myśl bardzo wyraźna. Mowa nie jest o pokoju własnym. Z natury możemy być usposobienia mniej, lub więcej niespokojnego — nerwowi, niezadowoleni, bojaźliwi, grymaśliwi, lub niezgodni; lecz idąc za powyższymi wskazówkami uczymy się ufać Bogu i wtedy pokój Boży — pokój osiągnięty ze zrozumienia Boskiej potęgi, dobroci, gotowości trzymania nas za rękę, jako Swoje dziatki — wchodzi do serc naszych i uwalnia nas od przesadnych trosk, zmartwień i t.p.

Myślą tego jest, że pokój ten będzie z nami zawsze, będzie nas strzegł ustawicznie, aby odeprzeć wszelkie zbyteczne troski i obawy. On uspokaja umysł chrześcijanina, tak, że w sercu swoim ma pokój z Bogiem, znajduje się w łączności i społeczności z Nim; a także strzeże jego umysłu, jego władz umysłowych pouczając go i zapewniając o Boskiej mocy, mądrości i miłości. Nie daje mu jednak żadnego zapewnienia co do jego osobistej doskonałości i godności przed obliczem Bożym. Ten pokój, właściwy raczej zapewnia nas, że nasze stanowisko przebywania w Boskiej łasce jest tylko w Chrystusie Jezusie — w Jego ofierze i przy Jego pomocy.

Czuwanie nad myślami

Dochodzimy teraz do apostolskiego najwznioślejszego zsumowania sposobów, którymi chrześcijanin ma regulować swoje uczucia, ustalić i umocnić je w rzeczach i sprawach korzystnych; aby mógł wzrastać w łasce i w znajomości, a także w miłości Bożej. Apostoł wykazuje, że gdy już uczynione było poświęcenie się Bogu,

gdy już wiara doszła do stopnia radowania się i dziękowania we wszystkim, co Boska Opatrzność zsyła, gdy już pokój i ufność zagościły w sercu, dalszy rozwój charakteru zależeć będzie od czuwania nad naszymi myślami; a to oznacza też czuwanie nad słowami i czynami; albowiem z obfitości serca usta mówią i z obfitości serca regulowany jest cały sposób postępowania.

Jaki tedy powinien być kierunek myśli chrześcijanina, gdy już doszedł do rozwoju nakreślonego przez Apostoła? Myśli jego powinny skłaniać się przede wszystkim do rzeczy prawdziwych. Nie powinien mieć najmniejszej sympatii z czymś co jest fałszywe, lub choćby tylko przesadne, wyolbrzymione. Kto sympatyzuje z fałszerstwem, albo przesadą, ten mniej, lub więcej sam się kała, zanieczyszcza. Ktokolwiek zaś oczyszcza swoje myśli, unika przesady i t.p. stopniowo oczyszcza swój umysł i cały swój charakter dochodząc do coraz bliższej łączności i społeczności z Panem, który jest prawdą.

Nie jest dostatecznym wiedzieć o prawdziwości danych spraw. Mamy jeszcze doświadczać i rozeznawać do jakiego stopnia one są pocziwe, zacne; bo aczkolwiek Pan przyjął nas, bezecnych i niedoskonałych i chociaż przykrył bezecne części naszego charakteru Swoją zasługą i proponuje to czynić do końca, to jednak nie możemy sympatyzować z bezecnymi cechami naszego stanu upadłego, ale wspinać się musimy do prawdziwej zacności i do najwyższych ideałów uczciwości w naszych sercach, w myślach i we wszystkich naszych stosunkach z Bogiem i z bliźnimi. Zatem po próbie prawdziwości, zastosowana ma być próba pocziwości. Dana sprawa może być prawdziwa, lecz czy jest ona pocziwa, zacna, aby warto o niej rozmyślać, lub mówić? To jest drugim pytaniem.

Sprawiedliwość, czystość it.d.

Inną jeszcze próbę mamy stosować: czy dana sprawa jest sprawiedliwa? Nie mamy dozwolić, aby nasz umysł zajmował się czymkolwiek niesprawiedliwym; i tę próbę sprawiedliwości powinniśmy uczyć się stosować do wszystkich myśli, słów i czynów naszych, gdy zaś na postępowania innych mamy spoglądać z innego punktu zapatrywania — to jest na ile rozsądek zezwala, z punktu litości, miłosierdzia, cierpliwości i pomocy. Nie możemy wszakże być za powolnymi w krytycznym rozsądzaniu włas-

nych myśli i planów pod względem sprawiedliwości, abyśmy jej nigdy nie pogwałcili świadomie.

Czystość także jest zaletą, którą powinniśmy cenić. Gdy to co jest czyste będziemy miłować i pielęgnować w odpowiednim stopniu, to cokolwiek jest nieczyste, sprawi nam przykrość i przygnębienie, starać się będziemy, aby to jak najprędzej wypuścić z pamięci; a najlepszy na to sposób jest ustawiczne rozmyślanie o rzeczach czystych, a odpieranie wszystkiego, co nieczyste.

Powinniśmy też rozeznawać rzeczy przyjemne i chwalebne. Z naszego punktu zapatrywania, cokolwiek jest nieczyste, niesprawiedliwe, niepocziwe i nieprawdziwe, nie może być przyjemne, pożądane, ani godne rozmyślenia. Aby rozmyślać o przedmiotach najczystszych — musimy koniecznie wznosić nasz duchowy wzrok do rzeczy możliwie najwyższych i na ile możemy starać się powinniśmy rozpoznać miły, chwalebny i doskonały charakter naszego Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, a także miłe i zacne charakterystyki współbraci. Umysł rozmyślający często nad chwalebną doskonałością Pańską, napełniony myślami o Jego wspaniałych prawdach i obietnicach, jest dobrze zabezpieczony przed natrętnymi myślami o sprawach niedobrych, nieświętych, przeciwnych Duchowi Pańskiemu.

Zakończając listę przedmiotów godnych rozmyślenia, Apostoł wspomina jeszcze cnotę w zastosowaniu do rzeczy, lub przedmiotów, mające cnotę byłyby takie, które mają wartość. Orzeczenie „jeśli która chwala” dosłownie znaczy: cokolwiek jest pochwały godne. Oznacza to więc szlachetne słowa, działania i uczucia drugich. O ile takowe są zacne, godne uznania i pochwały, możemy o nich bezpiecznie rozmyślać, a w rezultacie tego sami wznosić się będziemy do ideałów, którymi nasz umysł — nowa natura — karmi się. Coraz więcej będziemy odmieniać się przez odnowienie umysłu naszego i coraz bliżej dochodzić będziemy do chwalebnego podobieństwa naszego Pana i Mistrza, przemienieni z chwały w chwałę, krok za krokiem i cał po calu już w tym żywocie; a gdy w taki sposób nasze myśli, uczucia i sposobności z Panem zachowamy aż do końca, dostąpimy działu w pierwszym zmartwychwstaniu, które udoskonali nas na wieki, według obrazu i podobieństwa Pańskiego.

„To czynicie, a Bóg będzie z wami”

Jak wielu (a może jak mało) mogłoby powiedzieć to, co powiedział Apostoł w wierszu 19 „czegocście się nauczyli i coście przyjęli, słyszeli i widzieli przy mnie, to czynicie”. To powinno być zasadą każdego chrześcijanina, ponieważ każdy z tych i wszyscy są przedstawicielami Pana, Jego ambasadorami; przeto, na ile to od nich zależy, ich postępowanie i słowa powinny być żywymi listami, czytany z korzyścią przez braci, a nawet przez światowych. Nie dziw, że Apostoł dodaje, iż czyniąc to „Bóg pokoiu będzie z nimi”. Tak jak jest pewnym, że On był z Apostołem, podobnie będzie ze wszystkimi innymi tak postępującymi śladami Chrystusa Pana.

„Uradowałem się wielce w Panu, że miłość wasza znowu rozkwitła w staraniach o mnie”. Słowa te zdają się wyrażać myśl, że gorliwość Filipian w upatrywaniu sposobności, aby mu służyć, jakoby do pewnego stopnia zmniejszała się chwilowo i następnie znowu się wzmagala. Nie chcąc jednak być zarozumianym, że daje im naganę, Apostoł prędko dodał: „Mieście zawsze dobre zamiary, lecz nie mieliście sposobności ku temu”. Jak uważnym był ten mąż Boży, aby niepotrzebnie nie ranić uczuć braci. Podobnie uważnymi powinniśmy być wszyscy, aby miłość Bożą rozszerzać nie tylko do stopnia darzenia braci dobrymi uczuciami, ale też, aby wpływ naszego języka, lub pióra nie ranił niepotrzebnie nawet najmniejszych z nich.

Wspominając o staraniach Filipian o niego, Apostoł zaraz dodał, że nie skarży się na braki. On nauczył się praktykować to, co innym zalecał, aby radować się w Panu — aby odrzucać przesadne troski, lecz w każdym położeniu przedstawiać Bogu potrzeby swoje w modlitwach, prośbach i dziękczynieniach. Ponieważ sam to czynił, posiadał wynikły z tego pokój Boży. W takim stanie bez względu w jakich potrzebach znajdował się, on nie żalił się na braki; albowiem nauczył się ufać, że Ojciec Niebieski zaopatrzy go w to, co rzeczywiście potrzebuje, — a więcej ponadto nie pożałował, bo jak sam następnie oświadczył: „Bom ci się nauczył na tym przestawać, co mam”.

To nie znaczy, że mamy zadowalniać się na wzór włóczęgów i próżniaków, którzy woleliby „żyć wiarą” i kosztem drugich, zamiast „pracować własnymi rękami”. Nie powinniśmy pozwolić, aby sposobności, talenty i przywileje

dane nam od Pana, leżały beczynnie, ale gdy zapobiegliwie używamy nasze talenty i sposobności rozumnie, najlepiej jak możemy i tak, aby to było przyjemnym przed obliczem Bożym, powinniśmy być zadowoleni z wyników takich zabiegów.

Korzyści z doświadczeń

Powinniśmy wnosić, że Ojciec Niebieski, który karmi wróbelki i przyrodziwa pola roślinnością, kwieciami, jest w zupełności zdolny zaopatrzyć potrzeby nasze, w stopniu najlepszym dla naszego dobra najwyższego. Przeto wykonawszy jak najlepiej wszystko, co od nas zależy, powinniśmy być w zupełności zadowoleni z wyników naszych starań i pracy, choćby to były tylko najkonieczniejsze potrzeby życiowe. Nie powinniśmy jednak być zadowoleni z naszych niedostatków, jeżeli one byłyby wynikiem niezaradności, lenistwa, lub marnotrawstwa z naszej strony. Tylko, gdy czynimy, co jest w naszej mocy, nie ignorując danych nam od Boga naszych talentów i sposobności, ale używając ich zgodnie z naszym poświęceniem i szafarstwem, możemy i powinniśmy być zadowoleni z wyników, czy są one duże, czy małe. Kontentowanie się tym, co mamy, nie ignoruje talentów i sposobności; albowiem te są częścią tego, co mamy — tego, co jako szafarze zobowiązaliśmy używać jak najlepiej umiemy.

Pan zapewne przysposobił Apostoła do chwalebego miejsca w Królestwie Niebieskim, dając mu tak urozmaicone doświadczenia, jakie są wspomniane w wierszu 12. Jak nasz Pan był obłożony poczuciem krewkości naszych, aby

mógł być wiernym Najwyższym Kapłanem na okres przyszłego Tysiącletniego Królestwa (a także dla nas obecnie), podobnie Apostoł Paweł przez swoje doświadczenia był widocznie przygotowany do zaszczytnego miejsca w Królewskim kapłaństwie w tymże samym Królestwie.

Podobnie i z nami: jeżeli znajdujemy, że doświadczenia nasze są urozmaicone, raz przyjazne, to znowu srogie i bolesne, możemy wnosić, że Pan zna, iż potrzebujemy jednych i drugich, wyżyn powodzenia i nizin przeciwności, abyśmy przez nie mogli być odpowiednio pouczeni i wykwalifikowani do stanowiska wyznaczonego nam w przyszłości. Uczmy się tedy za przykładem Apostoła, jak obfitować. Nie dozwólmy, aby obfitość dóbr ziemskich miała odwrócić nas od ślubów poświęcenia. Uczmy się także jak być w niedostatku, (w potrzebie) a jednak nie brakować (przybierać) ponad to, co Boska mądrość i opatrność uzna za stosowne nam udzielić, czyli; starajmy się być zadowolonymi.

Tajemnica powodzenia Pawła Apostoła wyrażona jest w ostatnim wierszu naszej lekcji. Była nią jego bliska społeczność z Panem, jego zażyła łączność z Nim i poleganie na Nim. On trwał jako dobra latorośl w winnym krzewie, ożywiony tym samym duchem, dlatego we wszystkich przejściach i doświadczeniach on mógł z zadowoleniem, z wdzięcznością i z radością powiedzieć: „Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie posila”. Uczmy się i my radować „radować się w Panu zawsze”.

W. T. 3127-1903/IX/60 r.

Synowie i córki pociechy

„Jozes nazwany był od apostołów Barnabaszem, co się wyklada syn pociechy” — Dz. A. 4:36.

Pociecha! Osloda! Co za odpocznienie, orzeźwienie, pokój i radość zawierają w sobie te słowa! Że miano „syn pociechy” nadane było człowiekowi dojrzałemu, mówi o nim i o jego charakterze więcej aniżeli gdyby o nim napisano całą księgę. Bardzo mało wiemy o Barnabasz, lecz jeżeli znajomość naszą o nim mamy czerpać choćby tylko z tego jednego zdania

Pisma Św., to nie możemy wobec niego czuć się inaczej, jak tylko miłować go i wysoko cenić.

Kościół w pewnym znaczeniu nazywany jest matką, Syonem, a wszyscy wierni Pańscy są w tym obrazie przedstawieni jako dzieci Syonu, jako synowie i córki. Niektórzy z tych są synami i córkami pociechy, gdy zaś inni są synami i córkami utrapienia, ustawicznie powodując różne przykrości i zgryzoty innym i sobie. Chcielibyśmy przedstawić ten przedmiot we właściwym świetle, abyśmy wszyscy i każdy

z nas mogli postępować odpowiednio, aby pomiędzy dziećmi Syonu było coraz więcej synów i córek pociechy, którzyby umieli cieszyć drugich, a tym samym byli pocieszycielami całego Kościoła. Niektórzy byliby może gotowi zapytać: czy prawdziwy Kościół potrzebuje pociechy, czyż większość tych, co zaliczają się do Kościoła nie zachowuje się tak, jakby już mocno byli pocieszeni? Czy nie potrzebują oni raczej pewnego potrząśnięcia, przypomnienia im ich grzechów, pewnego strofowania, aby odczuli pewnego rodzaju zgryzotę i tym sposobem starali się gorliwiej postępować naprzód?

Nie chcemy ignorować faktu, że zachodzą okazy, gdzie strofowania i naprawy w sprawiedliwości, doradzane przez apostoła, są właściwe. Jednakowoż nie sympatyzujemy z powszechnym mniemaniem wielu nawet dobrych ludzi; mianowicie, że powinni czuć się zawsze mizernymi, nieszczęśliwymi i że powinni nieszczęśliwiać drugich przez ustawiczne utyskiwanie, wytykanie wad, gromienie i tym podobne terroryzowanie. Wierzmy, że takie mylne zabiegi, choć może w dobrej myśli podejmowane, uczyniły wiele złego i wypędziły z rodzinnego koła Syonu wielu takich, którzy nie mogli bez obłudy wmawiać w siebie, że są najgorszymi grzesznikami i spokojnie przysłuchiwać się modłom, w których wyrażano się o nich: „Boże, zmiłuj się nad nami nędznymi grzesznikami! „Podczas, gdy zrozumieli i ocenili Boską łaskę i przebaczenie — usprawiedliwienie od wszystkich grzechów.

Strofowania, gromienia itp. potrzebują ci, co nie postępują według ducha, ale według ciała, gwałcąc swoje przymierze z Bogiem. Ostrzeżenie, aby uciekali przed przyszłym gniewem potrzebują ci co jeszcze nigdy nie uciekli i nie uchwycili się tej nadziei wystawionej w wieku Ewangelii. Tacy są bez Boga i nadziei na świecie — nie są w społeczności z Chrystusem przez wiarę i posłuszeństwo. Lecz prawdziwa „pszenica”, prawdziwi i poświęceni członkowie Ciała Chrystusowego, pomimo, że są niedoskonalimi, to jednak zawsze starają się postępować według ducha, chociaż wiedzą dobrze o tym, że z powodu ich niedoskonałości cielesnej, nie mogą w zupełności tak postępować jak według ducha powinni. Tacy, zamiast strofowania, gromienia i chłosty za ich uchybienia, które już sami przyznają i zwalczać się starają, potrzebują raczej sympatii, pomocy i pociechy.

Prawdopodobnie mało jest tych co zauważyli, do jakiego stopnia Pismo Św. zastosowuje ten właśnie „balsam z Galaad” do prawdziwych dzieci Syonu. Pismo Św. jest pełne pociechy i zachodzi wielka potrzeba coraz więcej synów i córek pociechy w Kościele, takich, którzyby mogli drugim udzielać pomocy, zachęty i orzeźwienia, jakie Pan zamierzył. Nasz Pan mówił o Duchu Świętym, jako o Pocieszycielu i także wspominał, że On Sam był Pocieszycielem. Oto Jego słowa: „A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam” — Jan 14:16. Do jakiego stopnia nasz Pan był Pocieszycielem możemy zauważyć, gdy spojrzymy wstecz na trzy i pół roku Jego misji i gdy przy końcu tejże usłyszmy Go mówiącego do Swoich wiernych: „Nie zostawię was sierotami” — opuszczonymi, bez opiekuna. Jan 14:18. Jego troskliwość nad apostołami, dokąd był z nimi, możemy odczuć w Jego wymownej modlitwie do Ojca: „Gdy z nimi był na świecie, Jan je zachował w imieniu Twoim, któreś mi dał strzegłem ich i żaden z nich nie zginął, tylko on syn zatracenia, żeby się Pismo wypełniło” — Jan 17:12.

O naszym Panu było przepowiedziane, że miał być Pocieszycielem, jako czytamy: „Duch Panującego Pana jest nade mną, przeto mnie pomażał Pan, abym opowiadał Ewangelię cichym, posłał mnie, abym zawiązał rany tych, którzy są skruszonego serca... abym cieszył wszystkich płaczących, abym sprawił radość płaczącym w Syonie i dał im ozdobę miasto popiołu, olejek wesela miasto smutku, odzienie chwały miasto ducha ściśnionego” — Izaj. 61:1-3.

Z powyższego wynika, że Pan nasz Jezus był pocieszycielem w Syonie ponad wszelkich innych pocieszycieli. Jezus umiał duchem sympatii wnikać w słabości, próby i trudności cichych, miłych i dobrze myślących ludzi i w taki sam sposób charakter i słowa Jezusowe aż dotąd przenikają nasze serca, a także serca wielu takich, co nie są Jego ludem poświęconym w pełnym znaczeniu tego słowa. Strofowanie i wytykanie wad w apostołach nie było tym, co sprawiło, że oni stali się tak wiernymi Jego naśladowcami aż do śmierci, ale raczej naszego Pana sympatia, pomoc i tłumaczenie ich serdecznych intencji w sposób przyjazny i wspałałomyślny. Zauważmy ten wypadek, gdzie to niewiastę, jawno grzesznicę Jezus nie potępił. Zauważmy Jego naganę skierowaną do tych co ją chcieli ukamionować. „Kto z was jest bez

grzechu, niech na nią pierwszy kamień rzuci". Zauważmy dalej, jak oskarżyciele, czując się sami winni różnych przestępstw odeszli a Jezus przemówił do niewiasty: „Ani ja ciebie potępiam. Idźże a już więcej nie grzesz”. Jan 8:3-11. Zauważmy Jego postępowanie z Piotrem, po jego zaparciu się Pana z zaklinaniem się i przysięgą.

Wielu z naśladowców Pana, będąc na Jego miejscu, uważali za konieczny obowiązek zgromić Piotra publicznie przed wszystkimi apostołami i wymagać od niego publicznego wyznania i pewnego rodzaju pokuty; a później jeszcze byliby gotowi przy każdej sposobności wyrzucać mu w twarz tę jego słabość i niewierność. Tacy nie nauczyli się jeszcze dobrze tłumaczyć i naśladować ducha Pańskiego a przeto nie są synami i córkami pociechy w Kościele. Są oni raczej czynicielami niepokoju i dokuczliwie wstrzymują to dzieło, które chcieliby przyspieszyć. Tacy powinni usłuchać głosu Pana: „Uczcie się ode mnie, żem ja cichy i pokornego serca”. Mat. 11:29. W miarę naszego uczenia się od Pana, stajemy się nie tylko głosicielami Prawdy, ale w szczególności głosicielami miłosierdzia, miłości, pomocy i pociechy.

Na ile to zapiski wskazują, Jezus ani razu nie wyrzucał Piotrowi jego zaparcia się Pana. Piotr wiedział o tym dobrze bez przypominania mu tego; on już gorzko płakał z powodu tego, a najmniejsze strofowanie i gromienie go ze strony Pana mogłoby go zniechęcić — być może beznadziejnie. Jedynym strofowaniem, (jeżeli moglibyśmy to tak nazwać), które Pan uczynił wobec Piotra, to łagodne zapytanie: „Szymonie, miłujesz mnie?” Niechaj wszyscy, którzy chcą być prawdziwymi synami i córkami pociechy w Syonie przyswoją sobie tę lekcję Wielkiego Nauczyciela. Niechaj, na ile to możebne unikają sporów, karcenia i naprawiania drugich, strofowania, gromienia itp. i niech nie przypominają tak wiele tego co było w przeszłości, ale raczej niech patrzą na to co jest teraz — jakie jest obecne stanowisko danego przestępcy i jakie jego uczucie i zachowanie się wobec Pana i Jego stadka?

Potrzeba pociechy

Wiedząc dobrze o tym, że Kościół potrzebuje więcej pociechy aniżeli strofowania i gromienia, nasz Pan powiedział: „Wamci to pożytecznie, abym ja odszedł, bo jeżeli nie odejdę pocieszyciel on nie przyjdzie do was” — Jan 16:7. Okup

musiał być wpierw złożony i przedstawiony w „świątyni najświętszej” Ojcu Niebieskiemu, zanim błogosławieństwa pocieszyciela mogły spłynąć. Błogosławieństwo to miało dostarczyć pociechy, spłodzenia z Ducha Św. a także pociechy wielkich i kosztownych obietnic dla tych, co przyjęli Jezusa i uwierzyli w Niego przez słowa apostołów. Prawda, że nasz Pan powiedział także o Duchu Św., że będzie gromił i karał, ale nie Kościół. Jezus powiedział: „A on (duch św.) przyszedłszy, będzie karał świat z grzechu, ze sprawiedliwości i z sądu” — Jan 16:8. Myśl najbliższa do strofowania w zastosowaniu do ducha św. i jego działania w kościele byłaby ta, którą podał apostoł, gdy powiedział: „Nie zasmucajcie ducha św. Bożego, którym zapieczętowani jesteście na dzień odkupienia”; a także: „Ducha nie zagaszaście” Efez. 4:30, 1 Tes. 5:19.

Wielkie zarządzenia uczynione dla pociechy ludu Bożego, wyraźnie dowodzi potrzeby takiej pociechy i nietrudnym jest potrzeby tej się dopatrzeć. Wierni Pańscy są otoczeni przeciwnymi warunkami ze wszystkich stron, od świata, ciała i onego przeciwnika. Te przeciwności starają się uwieść, zniechęcić, lub usidlić Nowe Stworzenie, aby tylko powstrzymać jego wzrost w łasce, znajomości i miłości a ostatecznie wstrzymać je od dojścia do doskonałości i przyszłej chwały, którą Bóg obiecał wiernym. Aby być synami i córkami pociechy w kościele, potrzeba nam większej miary miłości i sympatii w naszych sercach. W miarę jak do serca wchodzi sympatia i miłość, one wypychają stamtąd ducha sporu, zwady, sądzenia drugich i wynajdywania w nich wad; tak samo jak zaraz na początku usunęły stamtąd ducha cielesnego to jest złość, nienawiść, zazdrość, próżną chwałę itp.

Z reguły (pewno, że wyjątki trafiają się w każdej regule) ci, co mają ducha pomocy, pociechy i osłody i umieją nalać balsamu do zranionych serc innych, są przeważnie z takich, którzy sami przeszli przez srogie próby, trudności i ćwiczenia i tym sposobem odczuli na sobie dolegliwości ludzkiego rodu i przez to rozwinęli w sobie uczucie sympatii na słabości i przeciwności, jakie gnębią braci w ich staraniach w postępowaniu według ducha a nie według ciała. Ci, co nie mają „wnętrzości miłosierdzia, co bardzo mało mają sympatii i chęci dopomagania słabym, potykającym się i zbaczającym z drogi, mają jeszcze wiele do nauczenia się, jakie jest istotne znaczenie prawdziwej, do-

skonałej miłości — miłości, która czyni dobrze braciom, wszystkim ludziom, a nawet nieprzyjaciółom, gdy ma ku temu sposobność, „lecz najczęściej domownikom wiary”.

Duch św. pociesza kościół w różny sposób: 1) pociesza przez to, że doprowadza nas do takiej społeczności z prawdą i z Bogiem, że możemy różne rzeczy widzieć, rozumieć i odczuwać z Boskiego punktu zapatrywania. Bo chociaż duch prawdy znajduje się w Słowie Prawdy, to jednak potrzeba jeszcze, aby nasze oczy wyrozumienia były nam otworzone, abyśmy byli w stanie zrozumieć toż Słowo Prawdy. Ta podwójna pociecha udziela się nam przez posiadanie ducha św. — w proporcji jak on jest rozlany w sercach naszych. Ma się rozumieć, że duch ten obfituje i rozlany jest w Słowie Bożym, lecz to nie wystarczy. On musi być także żywotną mocą w naszym sercu. Zgodnie z tym czytamy: „Zbory... miały pokój, budując się i chodząc w bojaźni Pańskiej a przez pociechę ducha św. rozmnażały się” — Dz. A. 9:31.

2) Duch św. pociesza nas także przez Pismo Św. przez różne obietnice Boże i przez Prawdę, albowiem jest to duch prawdy. Słowo Boże, jako przewód prawdy, pociesza nas w miarę jak duch św. daje nam je wyrozumieć; jako czytamy: „Cokolwiek przy tym napisano, ku naszej nauce napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę pism nadzieję mieli” — Rzym. 15:4.

3) Kościół, bracia, jak napelniani są duchem św. i znajomością do której dochodzą i należycie oceniają przez tegoż ducha, stają się przez to przedstawicielami ducha św. w kościele, a więc i pocieszycielami. Taka była myśl apostoła, gdy powiedział: „A Bóg cierpliwości i pociechy, niech wam da, abyście byli jednomyślni między sobą według Jezusa Chrystusa” — Rzym. 15:5.

Pocieszeni i cieszący drugich

Odwracając powyższe punkty w przeciwnym porządku i zastanawiając się w jaki sposób bracia mogą pocieszać Kościół, spostrzegamy, że mają być przewodami ducha św. i mówczykami narzędziami Boskiego słowa. Nikt nie może być dobrym pocieszycielem, jeżeli sam nie został pocieszony od Boga. Można powiedzieć, że wierni otrzymują początek pocieszenia wtedy, gdy przyjmują zapewnienie Słowa Bożego o Boskiej miłości i miłosierdziu, okazanym w tym, że On dał Syna Swego, który umarł za nasze grzechy. Zastosowawszy wiarą tę Boską

łaskę do samych siebie, wierni otrzymują pierwszy przedsmak tej pociechy, to jest pokoju, radości i błogosławieństwa. W miarę ich postępu i coraz lepszego poznawania dróg Pańskich, otwierają się przed nimi drzwi do większej łaski — zaproszenie do współdziedziactwa z Chrystusem w Królestwie i w chwalebnym Jego dziele pocieszenia i podniesienia całej ludzkości. Rzym. 5:2. Wchodząc w te drzwi większej łaski, otrzymują więcej pociechy, radości, pokoju i błogosławieństwa, które coraz więcej odczuwają i oceniają. Następnie, w miarę jak postępują pod kierownictwem Prawdy, dostarczanej przez ducha św. uczą się coraz lepiej rozbiierać Słowo Prawdy i oceniać różne jego zarysy, w takim też stopniu wzmacnia się ich wiara a ich pociecha i radość potęguje się przez powiększanie i pogłębianie się ich znajomości Boga Jego Planu.

Więcej nawet, gdy w zwierciadle Boskiego Słowa spostrzegają chwałę Pańską, jasność chwalebnego charakteru Bożego odbija się na ich własnych sercach, dopomaga im zrozumieć, z wszystkimi świętymi, długość, szerokość, wysokość i głębokość miłości Bożej, co znowu powiększa ich ufność i pociechę. Każdy krok takiego postępu i rozwinięcie dodatkowych przymiotów w charakterze przygotowuje wybranego do stanowiska pocieszyciela dla drugich. Prawda, że jego obowiązkiem i przywilejem było rozpocząć pocieszanie drugich zaraz, jak tylko sam na początku otrzymał pierwszy przedsmak pociechy i że powinien coraz więcej pocieszać drugich w miarę jak sam był pocieszany. Prawda, że z doświadczenia i ze Słowa Bożego wiemy, że kto w taki sposób nie używa otrzymanych łask i błogosławieństw Bożych i nie przyświeca drugim, to światło jego, będąc tak przykrywane będzie się zmniejszać, a w końcu całkiem zgaśnie; lecz punkt, który chcemy tu uwidatnić jest ten, że nasza zdolność do pocieszania drugich zależy od naszego wzrostu w łasce i znajomości, bo tylko ci, co zostali sami pocieszeni, mogą skutecznie pocieszać drugich.

Zauważmy napominanie apostoła pod tym względem. W 2 liście do Koryntian 1:3-7 on tak pisze: „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, który nas cieszy w każdym ucisku, abyśmy i my cieszyć mogli tych, którzy są w jakimkolwiek

ucisku też pociechą, którą my sami pocieszeni bywamy od Boga, gdyż, jako w nas obfitują utrapienia Chrystusowe, tak przez Chrystusa obfituje i pociecha nasza. Bo choć bywamy uciśnieni, dla waszej to pociechy i zbawienia, które się sprawuje przez znoszenie tegoż utrapienia które i my cierpimy; choć też pocieszeni bywamy i to dla waszej pociechy i zbawienia; a nadzieja nasza mocna jest o was, ponieważ wiemy, iż jakoście uczestnikami utrapienia tak i pociechy”.

W powyższych tekstach użył słowa „pociecha” i „cieszyć” aż 10 razy. Widocznie dobrze zrozumiał, ile to pociechy Kościół potrzebuje i jak Bóg wszelkiej pociechy chciałby, aby Jego wierni byli pocieszeni; a także, iż nawet najsilniejsi w Kościele, jak apostołowie potrzebowali tej pociechy. Jakiego lepszego dowodu moglibyśmy żądać na wykazanie, że Bóg pociechy i osłody, który ujawnił się w Ojcu Niebieskim, w Panu naszym i w Jego apostołach, i którym odznaczać się mają wszyscy wierni w Chrystusie Jezusie, jest w rzeczywistości duchem prawdy, duchem świętym! Z tego wynika, że ci co czynią największy postęp, jako pocieszyciele w Syonie, najwięcej wzrastają w łasce; możemy też być pewni, że tacy będą tym więcej pomnażać się w znajomości i będą najbardziej pomocnymi w kościele, a Pan użyje ich za mówcze narzędzia w służeniu prawdzie.

Nieco dalej w tym samym liście, apostoł użył słowa: „pociecha” siedem razy mówiąc: „Napełnionym jest pociechą, nader obfituje weselem w każdym ucisku naszym. Albowiem, gdybyśmy przyszli do Macedonii ciało nasze żadnego odpoczynku nie miało, ale we wszystkim byliśmy uciśnieni z zewnątrz walki, a wewnątrz postrachy, ale Bóg, który cieszy uniżonych, pocieszył nas przez przejście Tytusowe, a nie tylko przez przejście jego, ale też przez pociechę, którą on ucieszony jest z was, oznajmiwszy nam żądność waszą, narzekanie wasze, gorliwość waszą za mną tak, że się też więcej uweselił... Dlategośmy się ucieszyli z pociechy waszej” — 2 Kor. 7:4-13.

Apostoł określił tu pięknie wzajemną pomoc, udzielaną w rychłym kościele, pod względem wzajemnej pociechy. Tytus miał w tym czastkę, św. Paweł także czastkę. Zbór w Koryncie czastkę i każdy członek posiadający ducha św. miał w tym czastkę i apostoł określił, że ta

wszystka pociecha była z Boga. Określił także, iż to było ogólną działalnością Bożą we wszystkich podobnych wypadkach pomiędzy Jego ludem, albowiem określił Go jako „Boga wszelkiej pociechy”, a także jako Tego, „który cieszy uniżonych”. Możemy więc bezpiecznie rozumieć, że gdziekolwiek znajdujemy jednego z naśladowców Pana, bez względu jak byłby on słabym i przygnębionym, mamy sposobność służenia Panu, stania się przewodem Jego miłosierdzia, zanosząc utrapienemu pociechę, osłodę i pomoc.

Mówiąc o swoim własnym sposobie postępowania, apostoł w 1 Tes. 2:11 daje nam poznać swoje metody i pokazuje, że nie starał się panować nad kościołem ani ustawicznie karcić, gromić i grozić. Przeciwnie, sposób swego postępowania określa tymi słowy: „Jakoż wiecie, żeśmy każdego z was jako ojciec dziatki swoje, napominali i cieszyli”. Ten wyraźny duch w apostołach, który pobudzał ich, że jakoby ojcowie i bracia pocieszały i wspomagały wiernych, powinien być wzorem dla wszystkich sług Pańskich, synów pociechy.

Tylko ci, co wnikają w tego rzeczywistego ducha Bożego, w ducha prawdy, są przez tegoż ducha stopniowo przygotowani do zrozumienia istotnego znaczenia prorocत्व i objawień Pańskich, które są ukryte przed mądrymi tego świata, także przed tymi, co nie mają ducha Chrystusowego, ducha pociechy, pomocy, sympatii i miłości przeto nie mogą ocenić miłego, chwalebego planu, który jest zawarty w Słowie Bożym. Prawdopodobnie nie było to tylko przypadkiem, że apostoł zaznaczając, iż mamy „wzrastać w łasce i znajomości”, postawił łaskę na pierwszym miejscu.

Pociecha pism

Zuważyliśmy już czym jest pociecha braci, przez ducha św. zbadajmy teraz czym jest „pociecha pism”, które możemy zrozumieć, o ile posiadamy świętego ducha pociechy. Zauważmy jeszcze raz prorocत्व świadectwo Izajaszowe (61:1) i miejmy na uwadze, że chociaż pismo to odnosi się najprzód do naszego Pana, który jest Głową Ciała, to jednak stosuje się także do każdego członka tegoż Pomazańca. Duch Panującego Pana jest nad wszystkimi członkami, bo spływa na nich z Głowy, to jest z Chrystusa, na którego święty olej pomazania (duch święty) był wylany. Przeto jak było prawdą o Głowie, tak musi być prawdą o każdym

członku Ciała, że „duch panującego Pana jest nade mną, przeto mnie pomazał Pan, abym opowiadał Ewangelię cichym, posłał mnie, abym zawiązał rany tych, którzy są skruszonego serca, (nie ranić serca, ale leczyć serca zranione), abym cieszył wszystkich płaczących, abym sprawdził radość płaczącym w Syonie i dał im ozdobę miasto popiołu, olejek wesela, miasto smutku, odzienie chwały, miasto ducha ściśnionego”.

Tak jest nie jest naszą misją kruszenia serc ludzkich, ani nawet zmiekczenie kamiennych serc ludzi tego świata, lecz pozostawić to Bogu, aby On kruszył ich serca przez różne chłosty i sądy, tak też nie jest nam polecane, aby cieszyć tych, co nie smucą się; ani nie jest nam powiedziane, aby pobudzić ich do smutku, by następnie ich cieszyć. Naszą misją jest szukać cichych i tych, co się smucą, co rozumieją swoje nieudolności i słabości i pożądamy wyjścia i wybawienia. Jest to częścią naszej misji, wskazać im Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata; wskazać ozdobę zmartwychwstania zamiast popiołów śmierci i chwałę, którą Bóg obiecał dać w przyszłości w miejsce ducha ściśnionego różnymi zawodami, zmartwieniami i uciskami obecnego czasu. Misją naszą jest powiedzieć takim, że „w poranku przychodzi wesele” i dopomóc im, aby jak najprędzej przywdziali szatę chwały i rozpoczęli postępować w nowości żywota, z nową pieśnią na ustach, śpiewając o dobrodziejstwach i litościach naszego Boga. Niektórzy dobrzy ludzie mają niewłaściwą myśl, że dzieci Boże w obecnym czasie mają być przygnębione, smutne, płaczące za grzechy. Ktokolwiek usłyszał poselstwo Ewangelii ma raczej powód do radowania się, gdy Pan powiedział: „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni, mówił to w wieku żydowskim, kiedy to zakon potępiał wszelką niedoskonałość i z tego też powodu ci, co łaknęli i pragnęli sprawiedliwości z konieczności musieli się smucić z powodu ich grzechów, bo widzieli swoją niezdolność dojścia do zupełnej miary Boskiego zakonu, a zatem niezdolność do osiągnięcia wiecznego żywota na warunkach zakonu. Apostoł Paweł przedstawił nie tylko siebie, ale wszystkich szczerych Izraelitów wzdychających pod zakonem, gdy wykrzyknął: „Nędznyż ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?” — Rzym. 7:24. On ubolewał, i Bóg zarządził, że wszyscy płaczący w Syonie mieli być

pocieszeni zapewnieniem, że chociaż są grzeszni i niedoskonali i nigdy nie mogliby się sami usprawiedliwić przed Bogiem przez zakon, to jednak Bóg Sam obmyślił okup na wybawienie Swego ludu. Toteż przez wygląd na to pocieszające zapewnienie Ewangelii, apostoł przedstawia siebie jako Żyda pod zakonem wzdychającego, bolejącego i wzywającego wybawienia, zaraz w następnym zdaniu przedstawił samego siebie jako chrześcijanina, który znalazł wybawienie. Oto jego triumfalny okrzyk: „Dziękuję Bogu (który mi dał zwycięstwo) przez Jeusa Chrystusa Pana naszego”. Czyż zwycięzcy mają się smucić, chociaż to zwycięstwo nie jest tyle ich własnym, lecz przede wszystkim kupione drogą Krwią Chrystusa? Zapewne, że nie! Nie smucimy się ani płaczemy jako inni, ponieważ mamy dobrą nadzieję, która jest kotwicą dusz naszych, pewną i niezawodną — jest to nadzieja w Boskie miłosierdzie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Wierni Pańscy przyjmując prawdę znajdują się osaczonymi ze wszystkich stron różnymi przeciwnościami od onego złego i jego sług. Gdyby więc nie mieli tej pociechy i ślody z pism oraz tego pokoju i radości, których świat dać, ani odebrać nie może, to los ich byłby naprawdę smutny. Lecz w warunkach jakie Pan dla nich zarządził, przywilejem ich jest (choćby nawet ponosili stratę rzeczy ziemskich dla sprawiedliwości) radować się w ucisku i za wszystko składać dzięki.

Co jest sekretem tego radowania się w uciskach? Skąd pochodzi tak wielka pociecha? Odpowiadamy, iż otrzymuje się to przez pociechę pism uczynionych wyraźnymi przez ducha świętego. Weźmy na przykład natchnione prorocत्व odnośnie Racheli płaczącej po stracie swych dzieci, nie dającej się pocieszyć, ponieważ ich nie było — ponieważ pomarli. Boskie poselstwo do Racheli, a także do wszystkich, którzy ponoszą cierpienia z powodu wielkiej kary śmierci jest: „Zawściągnij głos twój od płaczu, a oczy twe od łez, bo będziesz miała zapłatę za pracę swoją, mówi Pan, że się nawrócą z ziemi nieprzyjacielskiej. Jest mówię nadzieja, że się potem nawrócą, mówi Pan synowie twoi do krainy swojej”. (Jer. 31:15-17). Czy słowa powyższe nie są pociechą i czyż nie dają pokoju zranionemu sercu rodzica po stracie dziecka? Zaprawdę, że tak! One mogą dostarczyć pociechy i osłody, jakiej żadne błędy

dać nie mogą. Są wprowadzić różne złudzenia, które starają się malować różne obrazy przed umysłami zmartwionych i dać im jakąś nadzieję, lecz one są słabe, niedostateczne, nie mające podstawy Pisma Św. Przeto nie mogą dostarczyć rzeczywistej pociechy i osłody w godzinie tak wielkiego zmartwienia.

Gdy jednak usłyszymy głos Pański zapewniający nas, że przyjdzie zmartwychwstanie, że grób jest rzeczywiście tą ziemią nieprzyjacielską i że nasi zmarli nie znajdują się w innym świecie, ale weszli do ziemi nieprzyjacielskiej, do grobu, gdzie nie mają żadej o sobie świadomości, ale jednak są bezpieczni, bo Chrystus kupił ich Swoją drogocenną krwią: gdy usłyszymy, że Jezus ma „klucze śmierci i grobu”, jak to Sam powiedział (Obj. 1:18) i że wkrótce otworzy to wielkie więzienie (grób) i uwolni wszystkich więźniów śmierci, wtedy otrzymujemy pociechę i osłodę, którą możemy przyłożyć do skrwawionego serca, dotkniętego z powodu śmierci drogiej osoby.

Wszystkie pisma dostarczają pociechy pod tym względem. Pokazują, że obecne panowanie grzechu i śmierci nie będzie na zawsze, że jako wynik wielkiej ofiary Odkupiciela, zaprowadzona będzie nowa dyspensacja, w której błogosławieństwo wiecznego żywota i ludzkiej doskonałości spłynie na wszystkie rodzaje ziemi, a specjalne błogosławieństwo niebieskie na Kościół. Wierni, którzy już teraz zostali uprzywilejowani znajomością Pańską staną się uczestnikami z Chrystusem w Jego królewskim dziele błogosławienia świata. Bez wątpienia, że jest to bardzo pocieszające zapewnienie, nie tylko dla tych, którzy starają się osiągnąć tę nagrodę wysokiego powołania, ale także dla ich przyjaciół i bliźnich, którzy będą podniesieni i błogosławieni w Królestwie Chrystusowym.

To przeszłe wybawienie miał na myśli apostoł, gdy mówił, że wierni nie powinni się smuć jak drudzy, którzy nadziei nie mają, ponieważ, gdy wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, wierzymy także w to co mówi pismo, że ta Jego śmierć była ofiarą za nasze grzechy i za grzechy całego świata. Przeto tych co zasnęli w Jezusie Bóg przywiedzie do życia z Nim i przez Niego (1 Tes. 4:13, 14). Co za błogosławiona i pocieszająca myśl jest w tym, że cała ludzkość skazana na śmierć w Adamie została odkupiona, a przez to kara śmierci została odwołana i śmierć została zamieniona w

sen, z którego wszyscy zostaną przebudzeni w poranku Tysiąclecia. Będą mogli poznać dobroć Bożą i jeżeli zechcą, osiągnąć Jego łaskę i żywot wieczny przez poszuszeństwo. W końcu należy nam jeszcze zauważyć myśl, którą apostoł przy pewnej okazji przytoczył, mianowicie, że pociecha i pokój Kościoła zależy w znacznej mierze na jedności poszczególnych członków z duchem Pańskim i że my z doświadczenia powinniśmy zauważyć, że faktycznie tak jest. Apostoł powiedział: „Na ostatek, bracia, miejcie się dobrze, doskonałymi bądźcie, cieszcie się, jednomyślnymi bądźcie. W pokoju życie, a Bóg miłości i pokoju będzie z wami” (2 Kor. 13:11). „Jeśli tedy macie jaką pociechę w Chrystusie, jeśli jaką uciechę miłości, jeśli jaką społeczność ducha, jeśli są jakie wnętrzności i zlitowania w was, dopełniajcież wesela mojego abyście jedno rozumieli, jednostajną miłość mając, będąc jednomyślni i jednoż rozumiejący” (Filip. 2:1, 2). Co za gorące napomnienie do jedności, pokoju i braterskiej uprzejmości mieści się w powyższych tekstach! Doradzają one cierpliwość, wytrwałość, łagodność i skłonność do udzielenia pomocy i pociechy jedni drugim w kościele, aby duch Boży mógł obfitować we wszystkich i aby każdy mógł czynić jak największy postęp we właściwym kierunku.

Drodzy bracia i siostry, starajmy się coraz więcej, abyśmy byli godnymi mienia Barnaby — pocieszyciela braci. Niech duch święty mieszka w nas obficie, bo przy obfitym posiadaniu ducha św. i przy pomocy Bożej możemy wszyscy być synami i córkami pociechy w Syonie i przedstawicielami Ojca Niebieskiego, a także przewodami ducha św. i Boskiej Prawdy.

W.T. 1904-291/VI/34

Złote myśli

Urazy pamiętamy
Dobrodziejstwa zapominamy
Leniwy drugim zawadza
Sam sobie drogę zagradza
Kto wprzód czyni niż rozważa
Ten na szkodę się naraża
Czytanie i pisanie
Za majątek stanie.

Duchem pałający — Panu służący

Podczas minionych blisko dziewiętnastu stuleci, Ojciec Niebieski za pomocą różnych sposobów i narzędzi wybierał z pomiędzy ludzi towarzyszkę Swemu Synowi, Oblubienicę składającą się z wielu członków, jednak w porównaniu do całej ludzkości, ci wybrani stanowić będą tylko „maluczkie stadko”. Od członków tej klasy są wymagane dobre przymioty, a pod względem ich charakteru mają być przypodobani obrazowi ich Odkupiciela i Oblubieńca. Dopóki oni są w ciele nie mogą tych przymiotów posiadać i uwydatnić w dostatecznej mierze, lecz na szczęście ich ciała nie są brane za podstawę do decyzji czy okażą się godnymi, lub niegodnymi onej chwalebnej nagrody. Cała decyzja zależy będzie od ich umysłu, woli, serca. Ich wewnętrzne uczucia muszą być nie tylko dobre ale i zupełnie doskonałe. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają”. (Mat. 5:8). Będą synami Bożymi, współdziedzicami Chrystusowymi.

Wymaganą czystość serca, którą Pan ma uznać jako wierność serca — wierność zasadom prawdy, sprawiedliwości oraz wszystkim zasadom Boskiego rządu — wierność Bogu, wierność Jezusowi Chrystusowi i wszystkim członkom Jego Ciała. Ta doskonała wierność serca zawiera w sobie miłość ku Bogu, ku Zbawicielowi i ku braciom oraz sympatyzującą miłość ku całej ludzkości. Apostoł mówi: „Albowiem, gdy to będzie przy was, a obficie będzie, nie próżnymi, ani niepożytecznymi wystawi was w znajomości Pana naszego... tak bowiem hojnie wam dane będzie wejście do wiecznego królestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa”. — 2 Piotr 1:8, 11.

Szczególniejsza siła przywiązana jest do słowa „obficie”. Wszyscy z ludu Bożego, którzy zostali spłodzeni z Ducha św. są natchnieni duchem Ojca. Duchem miłości, sprawiedliwości i wierności; lecz w jakiej mierze, jak obficie ten duch miłości uwydatnia się w różnych sprawach życia? Jeżeli duch Chrystusowy znajduje się w nas obficie, to wpływ jego rozciągać się będzie na nasze różne sprawy, na nasz dom, na miejsca naszych rozrywek i miejsca pracy, czy to w kuchni, jadalni lub gdziekolwiek się znajdujemy, wpływ tegoż Ducha będzie się przez nas wszędzie uwydatniał.

Jest wprowadzić możliwym posiadać ducha Pańskiego w bardzo małym tylko stopniu, przeto tacy mogą się rozkoszować rzeczami duchowymi przy niektórych tylko okazjach, jak na zebraniach, konwencjach itd, lecz od tych co mają otrzymać hojne wejście do Królestwa Chrystusowego, jako klasa Oblubienicy, jest wymagana i obfita miłość we wszystkim i wszędzie uwydatniająca się wpływ ducha Chrystusowego tak w naszym życiu jak i w codziennych sprawach. Jeżeli mają tę obfitą wierność i miłość to są podobni obrazowi Syna Bożego, a jeżeli ich nie mają to nie są przypodobani temuż obrazowi. Bóg postanowił, iż tylko mający podobieństwo Jego Syna otrzymają udział w Królestwie Chrystusowym. Inni posiadają podrzędniejsze miejsce, w klasie „wielkiego grona”. Lecz nigdy nie otrzymają miejsc na stolicy ani staną się członkami Oblubienicy.

Jak ważnym więc jest, abyśmy jasno rozumieli nieodzowność tej obfitej miłości, gorliwości ku Bogu i sprawiedliwości tak dalece, by znienawidzić nieprawość, zaś tym co czynią nieprawość być gotowym pomóc do wstąpienia na lepszą drogę.

Czas żniwa szczególniejszą próbą

Jeżeli jesteśmy przekonani, że żyjemy w czasie „żniwa, to musimy też uznać, że Pan dokonuje szczególniejszego zbioru „pszenicy”, oddzielając ją od „kąkolu” i że się tak wyrazimy, dzieli pszenicę na dwie klasy. Szczególniejszy czas próby podczas żniwa jest właśnie tym na co Pismo Św. zwraca naszą uwagę i często napomina, abyśmy przywdziali na siebie zupełną zbroję Bożą i nie byli leniwymi w pracy, lecz duchem pałający, Panu służący.

Ze szczytu strażnicy spostrzegamy, iż na całej Pańskiej glebie pszenicznej odbywa się próba, jakiej się należało spodziewać. Boska opatrność doświadcza naszej miłości i wierności, wiary i posłuszeństwa, oraz braterskiej uprzejmości i cierpliwości. Czasem doświadczenie przychodzi na zbór ze strony starszych, którzy powinni być ochroną, posileniem i wzmocnieniem dla zgromadzenia. Starsi nieraz wybierają usposobienie panujących, co jest przeciwne Słowu Bożemu oraz złym przykładem

dla braci, tudzież doświadczeniem ich cierpliwości i braterskiej miłości.

Czasem doświadczenia przychodzą z przeciwnej strony. Niektórzy członkowie zgromadzenia mogą być zbyt wymagającymi; bardzo prędkimi do przecedzania komara a polykania wielbłąda. Nader skorymi do wyszukiwania wad we wszystkim cokolwiek starszy powie lub uczyni, bez względu na ile jest on gorliwym. Takie doświadczenia, czy przychodzą one z tej czy innej strony są próbą i każdy z ludu Bożego powinien baczyć, jak te próby przyjmuje i jaki wpływ one wywierają na jego serce i charakter. Jeśli te doświadczenia irytują go i pobudzają do gniewu, jeśli drażnią jego pychę, to dowodzi, że on potrzebował właśnie takich doświadczeń, aby mu wykazały jego braki i skierowały go do tronu łaski po miłosierdzie i pomoc.

Inne znowu zgromadzenia są atakowane przez onego złego, fałszywymi naukami i mają swoje trudności zabiegając, by bronić prawdy i w niej się ostać. Mogą też powstać trudności ze strony niektórych braci co się lubują w krytykowaniu i wyszukiwaniu różnic tam gdzie ich wcale nie ma — wzniecając ducha zwady zamiast ducha zgody — ducha rozerwania zamiast miłości.

Ważność codziennego badania samego siebie

„Gdybyśmy się sami rozsądzali, nie byłibyśmy sądzeni; lecz gdy sądzeni bywamy, od Pana bywamy ćwiczeni, abyśmy ze światem nie byli potępieni”. — 1 Kor. 11:31, 32.

W powyższych słowach apostoł uczy, że gdybyśmy, jako chrześcijanie odpowiednio i krytycznie badali i naprawiali samych siebie, to nie byłoby koniecznym dla Pana sądzić i ćwiczyć nas. Gdy jednak zaniedbany tego rozsądzania i krytykowania samych siebie zachodzi potrzeba, aby Bóg to uczynił; albowiem On przyjął nas do Swej rodziny, jako synów, umieścił nas w szkole Swego Syna, a naszego starszego Brata, abyśmy tam byli ćwiczeni i pouczeni. Jest to dla nas dniem sądu.

To ćwiczenie od Boga nie przychodzi na nas jako objaw Jego niezadowolenia i celowego za-

Drodzy bracia i siostry, wszyscy zgadzamy się z tym, że żyjemy w czasie próby i że te poważne zagadnienia są dla naszego doświadczenia. Pamiętajmy więc, że tylko przez żarliwość ducha, przez gorliwość dla Pana, dla prawdy i dla braci, będziemy mogli ostać się wiernymi pomagając drugim do wytrwania w wierności. Nie bądźmy młodego serca. Jeżeli nie ustaniemy to niezadługo otrzymamy nagrodę i usłyszymy głos Mistrza: „Dobrze sługo wierny, nad małym byleś wiernym nad wielom cię postanowię. Wnijdź do radości Pana twego”. — Mat. 25:21, 23.

Ponieważ żyjemy w czasach ogólnego niepokoju, szemrania itp. niech nam się nie zdaje, że szemranie i utyskiwanie jest bojowaniem o „wiarę raz świętą podaną”. Starajmy się raczej uprawiać w sobie coraz więcej łask i owoców Ducha św. Posługujmy się tymi owocami szczególnie względem „domowników wiary”, czyli w naszym obcowaniu z braćmi. Nie zaniedbując także czynić dobrze wszystkim na ile mamy ku temu sposobność, tudzież starając się być cierpliwymi względem wszystkich. Szczególniejsze błogosławieństwo Boże jest udziałem jedynie tych co starają się zachować w Ciele Chrystusowym, które jest „kościółem Boga Żywego”, — pokój, szczęście, powodzenie i wzrost w łasce Bożej.

W.T 1911-442/IX/27

dawania nam cierpień; ale jak to apostoł określa: „Abyśmy ze światem nie byli potępieni”. Rozsądzamy samych siebie wtedy, gdy krytycznie zastanawiamy się nad naszym postępowaniem nad naszymi słowami, a nawet nad myślami, doświadczając takowe zasadami wystawionymi w Słowie Bożym; mianowicie, sprawiedliwością, grzecznością, miłosierdziem i miłością. Jak to nasz Pan upominał, że gdy zauważymy iż uczyniliśmy coś złego, powinniśmy pozostawić dar przy ołtarzu i iść w pierw pojednania z tym, któregośmy skrzywdzili lub wyrządzili przykrość jakimkolwiek słowem, uczynkiem lub szorstkością. Potem możemy przyjść i ofiarować dar.

Taki sposób postępowania byłby nakłanianiem, zmuszaniem samego siebie do czynienia

dobrze. Nie wystarczy powiedzieć: „Ja wiem, że postąpiłem źle, czego uczynić nie powinienem był, lecz jestem niedoskonały, przeto nie mogę zawsze i wszędzie dobrze czynić”. Taki sposób postępowania nie byłby zgodny z duchem naszego tekstu. Tekst ten wskazuje, że gdy zrobimy źle, świętym obowiązkiem naszym jest to naprawić tak skrupulatnie, jak to jest w naszej mocy. Gdy mamy pewną niemiłosierną myśl przeciwko drugiemu nie potrzebujemy iść i jemu o tym mówić, bo czyniąc to pogorszylibyśmy tylko sprawę. Lecz powinniśmy rozsądzić samych siebie w tej sprawie i dać sobie porządną nagana. Powinniśmy dać sobie dobrą i trwałą lekcję. Tak postępując, byliśmy dobrymi w sercu, w intencji i mielibyśmy nad osobą — Boskie uznanie.

Właściwy sposób postępowania względem drugich

Rozumiemy, iż wolą Bożą względem nas jest, abyśmy sumiennie rozsądzali nasze myśli, słowa i czyny. Gdy zauważymy, że skrzywdziliśmy kogoś naszym językiem, lub w jakikolwiek sposób, powinniśmy iść do tej osoby i do wszystkich, do których o tym mówiliśmy, przeprosić daną osobę i nałożyć na siebie pewnego rodzaju karę której byśmy nie zapomnieli. Jeżeli ta kara sprawiłaby nam pewne upokorzenie to tym lepiej.

Jeżeli zaniedbamy ukarać samych siebie to będzie dowodem, że nie znajdujemy się we właściwym stanie; i najlepszą rzeczą, co Bóg mógłby dla nas uczynić w takich warunkach, to wymierzyć nam srogić ćwiczenie. Ćwiczenie to może nie przyjdzie na nas w tym samym dniu, tygodniu lub miesiącu; lecz możemy być pewni, że jeśli sprawy nie naprawimy, prędzej lub później dojdziemy do miejsca, gdzie Bóg nas ujmie w Swoje ręce. Gdy to nastąpi, Bóg da nam pewne ciężkie doświadczenie. Tym doświadczeniem może być to, że ktoś uczyni nam coś złego, lub będzie o nas mówił coś złego, a Bóg na to dozwoli. Albo może pozwoli nam

wejść w pewne położenie, które sprowadzi na nas pewną karę.

Świat będzie na sądzie, czyli próbie w następnym wieku. Gdybyśmy byli ze świata, nasz sąd odbywałby się wtenczas, zamiast teraz. Grzesząc, wyciśkalibyśmy piętna na naszym charakterze, które wymagałoby ćwiczenia przyszłej dyspensacji. Jeżeli jednak pewnym jest, że należymy do klasy Kościoła, musimy nasz sąd i nasze ćwiczenia i chłosty otrzymać w obecnym wieku. Jeżeli nie wymierzimy ich sobie to Pan nam je wymierzy.

Jest inne pismo, które mówi: „Nie sądzicie przed czasem” (1 Kor. 4:5). Pismo to nie odnosi się do rozsądzania samych siebie. Z pewnością, że nie możemy sądzić samych siebie w tym znaczeniu, aby wydawać wyrok w naszej sprawie, lecz powinniśmy czuwać nad naszym postępowaniem, słowami i myślami, traktując samych siebie odpowiednio do naszego opuszczenia się lub obrażania drugich. Jezus powiedział: „Z owoców ich poznacie ich”. To znaczy, że mamy zauważyć owoce właściwego postępowania tak na sobie, jak i na drugich — na braciach i bliźnich. W umyśle swoim mamy rozsądzać złe czyny lub słowa i nie dawać im uznania. Powinniśmy stawiać sobie pytanie: „Czy rzecz ta jest dobra, czy zła?” W taki sposób powinniśmy sprawy rozsądzać zawsze.

Nie naszą rzeczą wydawać wyrok

Codzień widzimy wiele rzeczy w życiu, które nie są przyjemne Bogu. Słyszymy, jak drudzy przeklinają i wypowiadają brudne słowa. Widzimy czyny okrucieństwa lub niesprawiedliwości. Możemy więc rzeczy takie rozsądzać i poznawać ich brzydotę. To nie znaczy, że mamy sądzić ludzi, którzy takie rzeczy mówią lub czynią i że mamy decydować jaka kara powinna ich za to spotkać. Do takiego sądenia nie jesteśmy upoważnieni ani kompetentni. Nie należy nam wydawać sądu co stanu serca, albowiem nie mamy sądzić z wyjątkiem tylko takich spraw, w których Słowo Boże wyraźnie

mówi, że powinniśmy sądzić. Pozory często zawodzą i rzeczy nie zawsze są tak, jak zdają się być.

Słowo Boże mówi, że przyjdzie czas, iż będziemy naznaczeni na sędziów świata, lecz czas ten nie jest teraz, więc nie mamy przyswajać sobie przyszłego dzieła przed czasem, zabierając się do sądenia, czy to umysłem, czy słowami. Nie powinniśmy również powtarzać drugim cokolwiek o kim usłyszymy lub widzimy i co byłoby poniżającym dla niego, chyba tylko w takich sprawach gdzie mówić o tym byłoby obowiązkiem. Gdybyśmy chcieli oskarżać drugich opowiadać wszystkim co o tym, lub o tamtym myślimy, to podjęlibyśmy się trudnego zadania i spowodowalibyśmy dużo złego. Czyniąc to ściąglibyśmy na siebie słusne potępienie Boże i Jego naganę.

Oceniając prawdziwość Pańskich słów, że dobre drzewo rodzi dobry owoc i widząc często, że w postępowaniu niektórych osób jest coś złego, jednak nie jesteśmy w stanie osądzić jaką kara powinna być nałożona za takie postępowanie. Wiemy, że owoce codziennego życia wykazują stan serca poszczególnych ludzi, jednakowoż nie możemy wyrokować o nikim. Tylko Bóg może wydawać taką decyzję. W słowach: „Z owoców ich poznacie je”, nasz Pan nasuwa nam myśl, że tylko o takich rzeczach możemy decydować w naszym umyśle, o których jesteśmy upewnieni. Jest możliwym dla nas poznać, że owoce pewnych osób wykazują, że osoby te nie są w harmonii z Bogiem. Jednakowoż i w takich wypadkach nie mamy prawa wyrokować; ponieważ nie wiemy co doprowadziło daną osobę do tego niekorzystnego stanu.

„Samego siebie nie sądzę”

Co się tyczy rozsądzania samego siebie, to nikt nie jest w stanie tak dobrze znać naszego serca jak my sami. Św. Paweł wykazuje jednak, że nawet w sądeniu samych siebie powinniśmy używać pewną miarę względności. Oto słowa apostoła: „Lecz i samego siebie nie sądzę, ale ten, który mnie sądzi Pan jest”. (1 Kor. 4:3, 4). Wyrażenie to nie jest przeciwne słowom naszego tekstu, lecz myślą tego zdaje się być, że gdy dochodzimy do zrozumienia jak wysokim jest wzór Boży, to gotowi byśmy sądzić samych siebie za surowo, nie licząc się z tym, że w nieprawości byliśmy poczęci. Zamiast

potępiać samych siebie byłoby lepiej w niektórych wypadkach, abyśmy sobie pomyśleli: „Ja widzę, że dziś znowu nie żyłem tak jak powinienem. Mój własny sąd potępia mnie za to, lecz mam nadzieję, że Bóg jest w stanie uczynić pewne uwzględnienie w tej sprawie. Ufam, że On ma dla mnie pewne usprawiedliwienie, którego sam nie mogę się dopatrzeć. Ja nie wiem, ile uwzględnienia możnaby tu uczynić, więc nie jestem w stanie osądzić samego siebie akuratnie”.

Powinniśmy następnie udać się do naszego Ojca w szczerzej modlitwie i wyznać nasz żal, że nie udało nam się lepiej uwielbić Jego Imienia. Powinniśmy odwołać się do zasługi krwi naszego Drogiego Odkupiciela, przyrzekając Bogu, że będziemy się starać, o ile możliwe lepiej postępować przy Jego łasce i pomocy.

Niektórzy z poświęconych mają mało poważania dla samych siebie i tacy gotowiby sądzić samych siebie za surowo, nie dając żadnego uwzględnienia dla swoich niedoskonałości. Tacy powinni sądzić samych siebie sprawiedliwiej. Wszelki sąd powinien być sprawiedliwy, nawet, gdy podsądnymi byliśmy sami. Sprawiedliwość jest gruntem stolicy Bożej. Nie powinniśmy nigdy zapominać o tym, że jesteśmy przykryci szatą sprawiedliwości, ani o naszej ułgalności, do której powinniśmy udawać się każdodziennie aby oczyścić się z naszych brudów. Jednakowoż jest rzeczą nie tylko właściwą, ale i obowiązującą, abyśmy codziennie badali samych siebie i trzymali nasze Ciało w posłuszeństwie naszego umysłu. Tak postępując i ustawicznie stosując zasługę Odkupiciela na przykrycie naszych mimowolnych omyłek i wad, będziemy zachowani w ojcowskiej miłości i w Jego uznaniu i nie będziemy potrzebowali wiele ćwiczenia od Pana.

Takie codzienne badanie samych siebie rozeznawanie strat i zysków naszych, jako Nowych Stworzeń, rozeznawanie także w jaki sposób osiągamy te zyski lub straty w naszym boju z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi, z pewnością okaże się korzystnym dla każdego dziecka Bożego, które w taki sposób oblicza siebie w bojaźni Pańskiej, pragnąc przypodobać się Swemu Ojcu, który jest w niebie i stać się takim jakim Bóg chce, aby było; mianowicie prawdziwie świętym.

W.T 1914-24/III/34

Dotknięty poczuciem naszych niedoskonałości

„Nie mamy Najwyższego Kapłana, któryby nie mógł z nami cierpieć krewkości naszych, lecz skruszonego we wszystkim na podobieństwo nas, oprócz grzechu.” — Żyd. 4:15.

Chociaż w naszym obecnym dniu sądu, rozumiejąc nasze słabości i pokusy, znajdujemy wielką pociechę w powyższym zapewnieniu, to jednak obecnie zwracamy uwagę na to oświadczenie w innym celu, a mianowicie, aby uprzytomnić członkom kościoła Bożego, którzy stanowią mają królewskie kapłaństwo nowej dyspensacji, że oni na podobieństwo ich Pana i Wodza, też mają być dotknięci, czyli przejęci poczuciem ułomności ludzi tego świata, bo inaczej nie nadawaliby się do tak wysokiego i odpowiedzialnego stanowiska. W Królewskim Kapłaństwie przyszłego wieku ludzkość tego świata ma znaleźć taką pociechę w swoich słabościach, jaką my obecnie znajdujemy w Chrystusie. Rozumiemy, że w tym właśnie celu kapłaństwo to wybierane jest z pomiędzy ludzi — z pomiędzy odkupionych, którzy znajdowali się w tym samym opłakanym stanie, co wszyscy inni, aby z ich przeszłych doświadczeń i obserwacji pomiędzy ludźmi, mogli po ich wywyższeniu do Boskiej natury i władzy, być mądrymi i miłosiernymi kapłanami i obchodzić się dobrze z biednym, schorzałym światem, a świat, aby mógł mieć pociechę i pomoc ze zrozumienia takiej sympatii.

Ponieważ taką jest misja kościoła w niedalekiej przyszłości, przeto wszyscy, którzy chcą być uznanymi członkami kościoła w chwale, muszą wyrobić w sobie rozległą i szczerą sympatię do ich współbratni — członków „wzdychającego stworzenia” — sympatię, któraby rozumiała różne umysłowe, moralne i fizyczne słabości i pokusy upadłych ludzi i któraby była gotowa przebaczyć i pomagać błądzącym.

Nie dosyć jest znać prawdę i radować się przyszłym wywyższeniem, musimy szczególnie pamiętać cel tego wywyższenia — błogosławienie wszystkich rodzajów ziemi — i obecny obowiązek dostosowania się do słów i przykładu naszego Pana, aby tym sposobem, przez swoje słowo i opatrność, Bóg przysposobić nas mógł do obowiązków i zaszczytów przyszłych, do których nas powołał. W taki tylko sposób możemy uczynić nasze wezwanie i wybranie pewnym.

Gdy zwrócimy nasze oczy na Tego, który jest naszym wzorem, widzimy, że On był głęboko przyjęty widokiem ludzkiej degradacji normalnej i cielesnej. Tak musi być również z wszystkimi Jego naśladowcami. Musimy sympatyzować z każdym impulsem tego świata ku sprawiedliwości i naprawie charakteru i życia, musimy radować się z każdym ruchem podejmowanym w tym kierunku i sympatyzować z wszystkimi pracującymi dla ogólnego dobra, a szczególnie dla dobra gnębionych. Ufamy, że wierni Pańscy czynią to. Sympatyzujemy z ruchem wstrzeźliwości i nie zachęcalibyśmy nikogo do opuszczenia szeregów tych pracowników, chyba tylko dla zaangażowania się do ważniejszej pracy żniwarskiej, do której wybrani poświęceni synowie Boży są teraz specjalnie wzywani.

Uczuciem naszym jest, niechaj Bóg błogosławi wszystkie filantropijne serca i ręce, które starają się ratować niefortunne ofiary trunków upajających. Chcielibyśmy widzieć, aby wszyscy tacy trwali nadal w swej pracy filantropijnej, aż Pan zauważy ich gorliwość, o ile takowa wypływa z miłości ku Niemu powie: „Dosyć tego, postąp wyżej” — do wyższej pracy żniwarskiej, czyli do gromadzenia wybranych z wszystkich czterech krańców świata. — Mat. 24:31.

Sympatyzujemy również z ruchem społecznej czystości, który zmierza do oswobodzenia niewiast i do uszlachetnienia mężczyzn jak i niewiast; i który wymownie apeluje do sumienia obecnej generacji o przedporodowe prawa jeszcze niezrodzonych generacji dwudziestego wieku — o ich prawa, aby byli dobrze zrodzeni — z jak najmniejszym zabarwieniem dziedzicznego zła. Jednakowoż ruch ten szamocze się ze złem tak głęboko zakorzenionym, że niewiele się można z niego spodziewać, chyba tylko wytworzenia lepszych i zdrowszych uczuć w ludziach poważnie i trzeźwie myślących, oraz lepszego zrozumienia przez wielu, jak ogromnym i nader nienawistnym jest grzech.

Sympatyzujemy także z inną klasą reformatorów, którzy domagają się jednakowej miary cnoty dla mężczyzn, jak i dla niewiast, — że opinia publiczna nie powinna być pobłażliwsza na grzechy mężczyzn, ani na grzechy kobiet.

Wierzmy, że jeden ideał cnotliwości, któryby winnego mężczyznę wylączył ze społeczeństwa tak zupełnie, jak winną niewiastę, byłby ochroną dla wielu młodzieńców, którym droga grzechu uczyniona jest, niestety, zbyt lekka.

Sympatyzujemy ze stowarzyszeniami przestrzegania i stosowania praw, chociaż metody ich nie zawsze są najrozsunniejsze.

Darzymy również sympatią t.zw. Armię Zbawienia, w jej staraniach ratowania ofiar zagrożonych w światowym samolubstwie i nieprawości.

Radujmy się także na widok filantropii i moralnych reform podejmowanych w niektórych krajach pogańskich, chociaż rozumiemy jak bardzo słabym jest to opieranie się potężnym falom korupcji, przeciw którym walka ta jest podejmowana.

Z każdą dobrą i z każdym dobrym sentymentem, serca nasze mają, a przynajmniej powinny zgadzać się. Radujemy się z nimi, w każdym ich choćby i najmniejszym zwycięstwie ku sprawiedliwości i prawdzie, aczkolwiek nie jesteśmy z nimi na tym samym poziomie zabiegów; ponieważ Bóg dał nam wyższe polecenie. Kapłaństwo nie powinno lekceważyć Lewitów, ani nawet znajdujących się w obozie. Radzi jesteśmy, że znajdują się lewici, rąbacze drzewa i tragarze wody i że nawet w wielkim obozie tego świata są nie tylko sami tacy, którzy dążą do sprawiedliwości, ale odważnie starają się wstrzymać falę złego. Jednakowoż więcej radujemy się z tego, że w niezadługim, czasie będzie naszym przywilejem ująć te wszystkie potrzebne reformy z energią i mocą i uwieńczyć je chwalebny powodzeniem, gdy w słusznym u Boga czasie zostaniemy przeobleczeni mocą z wysokości. — Mat. 13:43, Gal. 3:29.

Wielce umiłowani członkowie poświęconego domu wiary, nie zapominajmy współczuć ze wzdychającym stworzeniem, w jego smutkach i boleściach. Miejmy na pamięci ludzkie zdegradowanie i ich nędzę; ich ciężar dziedzicznych skaz i wynikłych z tego słabości, ich obecne otoczenie nieświadomości i przesądów, a także ich od dawna ustalony, błędny sentyment publiczny, pamiętając, że my także znajdujemy się jeszcze w grzesznym cieple i że działanie grzechu przejawiają się w nas często, w niektórych kierunkach przynajmniej, jeżeli już nie we wszystkich. A jak wzdychania bo-

lejącego stworzenia dochodzą do uszów Pana zastępców (Jak. 5:4) i wywierają współczucie w Jego miłującym sercu, tak niech one dochodzą do uszów naszych i niech rozbudzają w nas współczucie, a także gorliwość do współdziałania z planem naszego Ojca Niebieskiego, co do ustanowienia Jego Królestwa Sprawiedliwości i Pokoju.

Pamiętajmy jednak, że prawdziwe współczucie ze światem, zupełna sympatia z każdym dobrym dziełem reformy, oraz czynne współdziałanie z Bogiem w potrzebnych przygotowaniach do naszego przyszłego dzieła, znaczy, że my nie mamy mieć spleczności z niepożytecznymi uczynkami ciemności i że życie nasze ma być strofowaniem takowych. Apostoł mówi: „Ktorzyśmy umarli grzechowi, jakoż w nim jeszcze żyć będziemy? Stary nasz człowiek pospołu z Nim jest ukrzyżowany, aby ciało grzechu było zniszczone, żebyśmy już więcej nie służyli grzechowi” — ani w żadnym znaczeniu nie uznawali grzechu za naszego Pana. — Rzym. 6:2-6.

Przeto usilnym naszym staraniem powinno być, aby rozeznawać sprawiedliwość w każdej sprawie i w każdym moralnym zobowiązaniu, aby dopilnować, by nasze postępowania, sympatie i wpływy, bez względu jak małe, były zawsze po stronie sprawiedliwości. W tym dniu sądu uważać należy, aby każda zasada moralnego obowiązku była pilnie egzaminowana. Kto uważnie czyta dzienniki, nie może przeoczyć tendencji czasów, w których żyjemy.

Bez względu jak dawno i jak mocno utwierdzone zostały niektóre stare pojęcia, nie mogą one uniknąć tej krytycznej egzaminacji. Zasady sprawiedliwości są odważnie wysuwane — tu w jednym przedmiocie, tam w drugim i to w obliczu grzmiących anatemów (wyklęć) z wszystkich starych fortec grzechu nieprawości i przesądu.

Sprawiedliwość i prawda muszą być i będą utwierdzone, gdy Królestwo Boże będzie ustanowione (Mat. 6:10, Łuk. 12:23, 22:29) bez względu jak słabymi są głosy obecnie podnoszone w ich obronie. Niechaj nasze uczucia i sposób postępowania zawsze będą zacne i czyste, po słusznej stronie każdej sprawy wysuwanej ku przewietrzeniu i badaniu, albowiem mamy być „ludem osobliwym naśladującym dobrych uczynków”. — Tytus 2:14.

W.T. 3067/VII/47

Dwaj synowie

Skuszony w świecie — szczęścia łudzącym ogromem,
Pragnął syn marnotrawny zaznać uciech świata,
Więc wzięwszy swe dziedzictwo, pogardził swym domem,
Porzucił swą ojczyznę i ojca brata.

Przyjaciół zyskał wielu, nie szczędząc pieniędzy —
Tak zwykle bywa ludziom, kiedy im się wiedzie —
Lecz gdy los mu się zmienił i znalazł się w nędzy,
Zostawili go wszyscy samotnego w biedzie.

Ale wtedy — o błocie następstwa niedoli —
Przyszło, chociaż spóźnione — zrozumienie jasne
Jakże błędnych nadziei i niesławnej roli
I poznanie — gdzie było szczęście jego własne!

Wrócił nędzny łachmaniarz na ojcowskie łono,
Poznaawszy, że błędzenie nie przyda się na nic,
A gdy mu — wbrew nadziei — wszystko odpuszczono,
W odzyskanym synostwie czuł szczęście bez granic...

Tymczasem zaś syn drugi, zda się — bez nagany,
Co wiernie każdy rozkaz wypełniał ojcowski,
Za dobroć bezgraniczną ojca — zagniewany,
Nie chciał wejść w ojcowiznę, gdy wracał do wioski.

Związany z domem ojca — tam dobrze mu było —
Wyrzekł się dobrowolnie uciech tego świata,
Lecz tego, że ich nie miał, żal mu się zrobiło
Bardziej niż, że nie ujrzeć miałby więcej brata...

Bo tylko jeden Ojciec w pełni doskonały
I wszystkim ludziom przed Nim brak jest bardzo wiele,
Błędą przed Bogiem wszystkie ludzkie ideały
I gdy On nie uświęci — wszystkie ludzkie cele.

Znajdzie łaskę u Ojca ten, kto marnotrawny,
Lecz szuka łaski Jego w najwyższej pokorze,
A człowiek, co z wierności Ojcu bywa sławny,
Choć krok przed domem Ojca — utracić go może!

Harfa mojej duszy

Choćby harfa mojej duszy
Złote struny miała,
Toby, Panie, jeszcze chwały
Twej nie wyśpiewała.

Choćby farby mej palety
Tęcza się mieniły,
Wymalować Twoich cudów
Nie stałoby siły.

Choćby był słów moich kryształ
Jak krynica czysty,
Jeszcze się w nich nie odbije
Blask Twój promienisty.

Bo Ty jesteś Nieskończoność,
Miłość niepojęta,
A jam prochem, w którym życie
Tchnęła wola święta.

Ale pozwól wielbić Siebie
W ciszy i w pokorze.
Ułomnego serca dary
Przyjąć racz, o Boże.